CENA 1[illegible]

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK III NR 46 (119)
POZNAŃ, 16 LISTOPADA 1947 R.

TREŚĆ NUMERU:

Moc uporu polskiego — „Ostarchiv" przy pracy — Czekanie na kulturę — Szalona — Trwali · mimo burz i nawałnic — Kościół polski w Zalewie — Szczecin leży w górach — „Wino zaostrza umysł" — Niemcy 1947 r. — Fakty i oceny: Stosunek obozu demokracji do Kościoła i religii — Notatki — Kronika słowiańska — Rozrywki umysłowe — Kronika Ziem Zachodnich.

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
cW 9038

O Polakach z Westfalii

MOC UPORU POLSKIEGO

W związku z wiadomością o toczących się dotychczas negocjacjach pomiędzy rządami polskim i angielskim w sprawie repatriacji Polaków z Westfalii, zaznajamiamy czytelników z zagadnieniem Polaków w Zagłębiu Ruhry.

Cofnijmy myśl o jakieś trzy pokolenia wstecz. Na ziemiach, za naszej pamięci „Gau Oberschlesien i Warthegau" przezwanych, skupiła się uwaga też „kanclerza" i to z przydomkiem żelaznego-Bismarcka. Odezwała się w nim najpierwotniejsza z niemieckich chuci — Drang nach Osten. Posypały się ustawy wywłaszczeniowe i wysiedleńcze. Egzekutywą tych ustaw — Hannemann, Kennemann, Tiedemann, weszli do historii niemieckiej polityki „na wschodzie" pod nazwą Hakate. Dziedzice zaś tych ziem poszli z „torbami" na zachód, do ośrodków przemysłowych w Zagłębiu Ruhry, Pas de Calay i wreszcie za ocean. Triumvirat Ha-Ka-Te nie stanął wówczas przed trybunałem dla przestępców przeciwko ludzkości. Wygnani Polacy stanęli zaś przed niczym.

WESTFALIA ETAPEM SZLAKU EMIGRACYJNEGO

Nie czekały na nich ani organizacje opiekuńcze, ani warsztaty pracy, ani nawet baraki. Tylko beznadziejność pierwszego etapu, zatłoczonego zmizerowanym i niewykwalifikowanym tłumem wygnańców wśród upartych i nieprzyjaznych Westfalczyków, szalejących ponad butą z powodu zwycięskiej wojny 1870/71 i zjednoczenia Niemiec w Kaiser-Reich. Jeżeli użyć słowa sytuacja, to była ona nad wyobrażenie zła. Śląscy zagrodnicy, poznańscy chałupnicy, pomorscy kmiotkowie, mazurscy rybacy niewykształceni w szkołach i nowym fachu musieli zrozumieć, że nikt nie ujmie się za nimi, bo Rzeczpospolita była marzeniem a Naród Polski przemilczanym ideałem w zaprzątnionym innymi troskami świecie. Zrozumiawszy to położenie, wyciągnęli wnioski i poznali na sobie dziedzictwo warcholstwa.

„KURA NA GRZĄDKACH"

Kiedy trzeba było zapewnić niemowlętom odżywienie, dzieciom wyszkolenie, wygnaniu sens pozytywny, na dźwięk imienia Polska wyobrażenie o człowieku europejskim, a więc ubranym schludnie i umytym, — wogóle ludzkim, kiedy trzeba było zdać sobie sprawę z teraźniejszości, pomyśleć o przyszłości, wogóle myśleć, wówczas zaczęły się swary, biadania, współoskarżania... Na jednym z takich burzliwych zebrań, padło chłopskie zdanie jakiegoś Walczaka czy Kubały: „Jesteście jak kury; pożyteczne, dobre, niezastąpione, nawet ładne, ale i jak one nie cierpiące grządek. Ludzie otrząśnijcie się z wad, którymi skalała Was niedola!" Słowo smagające stało się wskazaniem. Pojęli, że wypada im zacząć od pierwocin jestestwa człowieczego i nie rozdrapywać, tylko układać grzędy życia... Polskie dzieci były w szkole najgorliwszymi, polscy terminatorzy rzemieślniczy byli najsumienniejszymi, polski górnik, hutnik najpracowitszy, polska gospodyni najwzorowsza, — polska matka najlepsza. Praca ale i specjalizacja na wiertaczy, rębaczów, odlewaczy, żeleźników. Żyli godnie i tak dorośli do stopnia, gdzie zawiść i szowinizm niemiecki poczęły na nich nastawać. Ale wyzbyli się już kompleksu niższości, poznawszy swoje umiejętności i pojmując moc uporu polskiego. Walkę podjęli. Wydalonych z pracy braci zatrudnili we własnych warsztatach. Zagrożeni, zjednoczyli się w związkach zawodowych. Wszyscy zaś skupili się w mozaice kongregacji mariańskich, gniazd sokolich, kół młodzieżowych, zespołów teatralnych, chórów śpiewaczych, towarzystw, których liczba i różnolitość zamiłowania chroniła przed unicestwieniem swoistego życia kulturalnego. W miarę, jak rosła nienawiść niemieckiego otoczenia, potęgował się również jego tajny szacunek. Przemilczeć już ich się nie da. Wchodzą do świadomości opinii ogólnej. Własna prasa dopełnia swojego.

MINIATUROWA RZECZPOSPOLITA

Miniaturpolen — sarkają szowiniści niemieccy. I protestując przeciw temu obcemu „krzewiącemu się zielsku", oddawali wielką przysługę. Mimowoli głosili prawdę o uporze, o sile woli, o morale, o geniuszu Narodu Polskiego. Nie przebierali w środkach, ażeby odrębne życie kulturalne, oświatowe, narodowe zniweczyć i wchłonąć ich w „ziemię i krew". Wydano zakaz odbywania zebrań — Polacy schodzili się w piwiarni albo na łące; zakazano przemówień — polski mówca pisał swój „odczyt" na tablicy. Zabroniono wieczorów pieśni — Polacy szli z pielgrzymkami i śpiewali. Nie pozwolono na lokal dla wieczornych szkółek polskich — uczono dziatwę w mieszkaniach.

Nauka szła dalej. Chciano ich zdławić supremacją gospodarczą — Polacy zastrajkowali. W kraju, gdzie stawiano przemysł na nogi, gdzie rozbudowywano go do rozmiarów olbrzymiej kuźnicy, skąd świat miał być podbity fabrykatami „made in Germany", gdzie myślano już wtedy o przystosowaniu jej do zbrojowni, trzeba było liczyć się z siłami fachowymi. A tymi właśnie byli Polacy. Strajk zaś był zagadnieniem, które popędzało prąd przeobrażeń w warstwie robotniczej. Z Polakami na Westfalii Niemcy musieli się liczyć, nie mogąc ich z miejsca zastąpić własnymi siłami. Ale nie chodziło zresztą o wyzbycie się tych „Pollacken", ale o wyzbycie ich polskości, czyli o zasymilowanie ich, o zgermanizowanie. Nie udawało się. Zastosowano brutalność, po prusku, bez granic i względów. To nie jest utopia, lecz udowodniona przez Polaków na Westfalii prawda: Niemca nie pobijesz brutalnością, bo jest w niej mistrzem, a tylko sam się splugawisz. Przewyższyć go najładniej tym, co jest Polakowi wrodzone — uprzejmością.

WALKA NARODOWOŚCIOWA

Zdawałoby się, że ta społeczność była zrezygnowana, owczo poddana, cierpiętnicza. A jednak, nikt tak mocno nie odpierał ciosów, nikt tak dogłębnie nie odczuwał pragnienia wolności narodowej i osobistej, nikt tak nie dostosowywał wszystkich poczynań do ziszczenia się kiedyś tej Wielkiej Nadziei — Polski, jak właśnie Polacy we Westfalii. I oni radowali się życiem dnia codziennego, jeno, że roztropnie a nie na ślepo. Obczyzna i to na domiar złego niemiecka, to front walki narodowościowej. Na froncie dobry żołnierz nie strzela na chybił-trafił. Każdy poległy, to wyrwa, każdy stracony bezcelowo pocisk, to jeden strzał mniej. A gdy Niemcy zastosowali taktykę „zjednywania", nadając obywatelstwo, Polacy nie bali się przyjąć i tego. Byli pewni swych polskich korzeni i pnia, korę pokryli ochronnie mchem; może będzie to potrzebne. I już przewidzieli podstawę do żądania praw, możności protestowania i brania udziału w samorządzie miejscowości, gdzie zamieszkiwali. Przyszła germanizacja metodyczna. Oparli się jej „walcząc co dnia wciąż na nowo: o polską duszę, o każde polskie słowo". Nie obyło się bez ofiar; kto był słaby, ten docenił wspierające go ramię rodaka, kto zlekceważył jedność, ten padł. Ostali się, wyłuskani z selekcji walki biernej i czynnej, dobrzy Polacy. W krew niemiecką wsiąkł słaby, lichy — Polak z przypadku. Pozostało społeczeństwo polskie naturalnie elitarne. Mocne nie tyle wysokością cyfry statystycznej, ile wewnętrzną wartością, wykrystalizowaną w walce pozytywnej.

Do wyborów do parlamentu Rzeszy występują z własną listą. Uczestnictwo i sukcesy w wyborach do ciał komunalnych nie da się przemilczeć. Np. w Wanne-Eickel na 72 radnych miejskich, 26 jest Polaków. Jedną z miejscowości nazywa się Kraj, nazwa zostaje urzędowo zatwierdzona. Wychowali już własną inteligencję, która instynktowne ojców kroki uzasadnia rutyną i świadomością socjologicznych, ekonomicznych i politycznych przesłanek. Nazwiska? Każde z nich równie chwalebne i zasłużone. Zmarłych wspomnieć się godzi: Jan Brejski i Stefan Krokorowski.

FURROR TEUTONICUS

Wybuchła wojna 1914 r. Wojna, która wyzwoliła wszystkie zapędy pruskiego militaryzmu. Fronty się zwarły. Bezsilna pasja niemiecka hulała wewnątrz. Rozgromiono życie organizacyjne tego „Staat im Staate". Pozostali jeno Polacy. Ochroniło ich „państwowe omszenie na korze". Żyli świadomie w kuźnicy niemieckiego potencjału wojennego i — działali tajemnicą okryci. A gdy wojna się skończyła musieli i musiano o nich milczeć, bo zabrakło wprawdzie Niemcom armat na froncie, ale pozostali żołnierze, sztab generalny, sieć szpiclowska. Wielu Polaków musi z Westfalii uchodzić, Polska jest wolna. Więc Westfalczycy spieszą do niej. Powstanie śląskie, śpieszą na pomoc. Ale Polska nie jest w stanie dać mnogim rzeszom pracowników wykwalifikowanych w najcięższym przemyśle i nowoczesnym kopalnictwie godziwego za-

(Dokończenie na stronie 2)

Piękno Ziem Odzyskanych

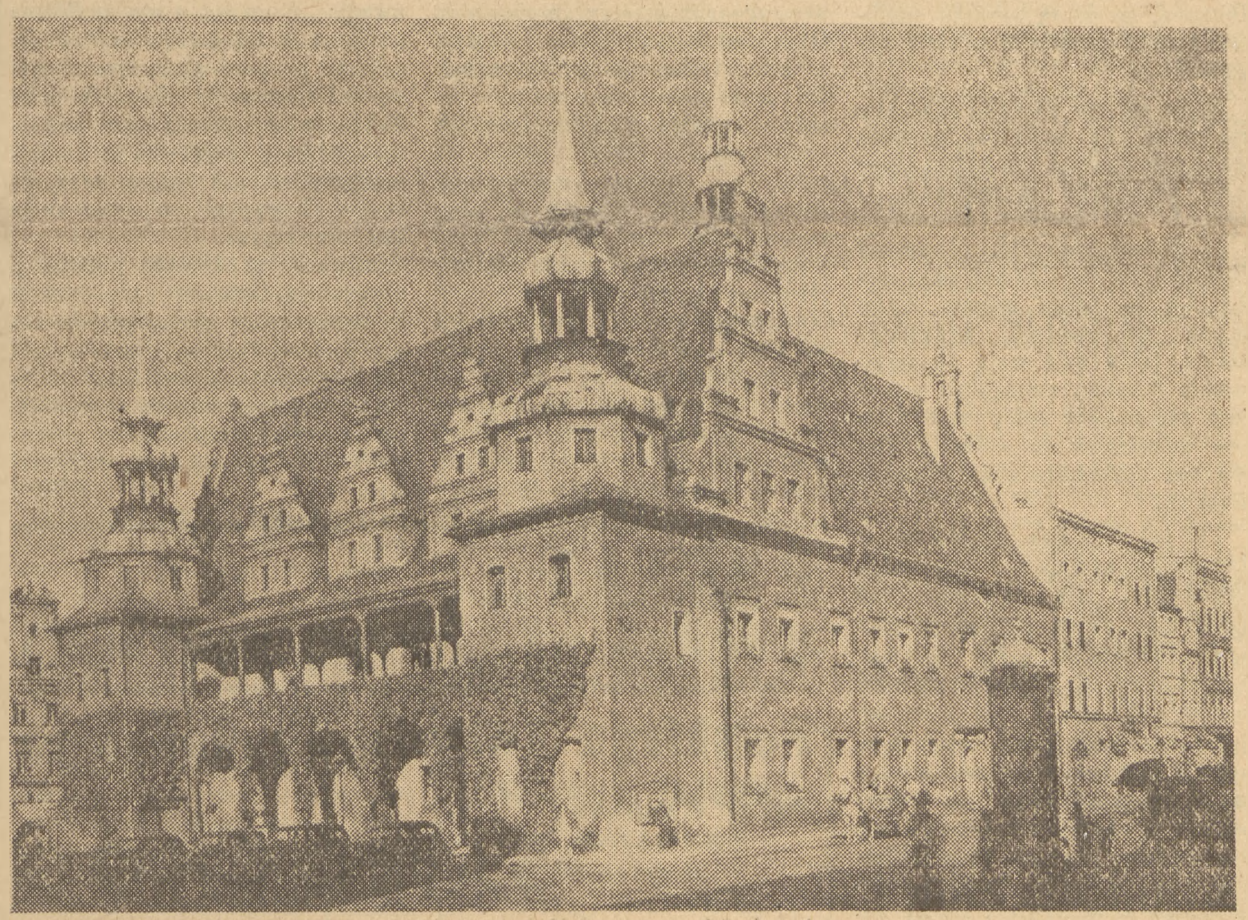

Ratusz w Brzegu

BIBLIOTEKA

Fakty i oceny

Stosunek obozu demokracji do Kościoła i religii

Na łamach tygodnika „Chłopska Droga" (Nr 44) pojawił się artykuł M. Dąbrowieckiej, omawiający w sposób jasny i nie pozostawiający żadnych niedomówień stosunek obozu demokracji do Kościoła i religii. Poniżej dajemy dosłowny przedruk tego artykułu.

Jaki jest stosunek Polskiej Partii Robotniczej i całego obozu demokracji do religii i do Kościoła?

Jest wiele nieporozumień na ten temat. Do wyjaśnienia tych nieporozumień wcale nie przyczynił się ostatni list pasterski biskupów polskich. Przeciwnie, jeszcze sprawę zamącił.

Czy nasze państwo ludowe i nasza partia walczyły kiedykolwiek z religią i z Kościołem? Czy Kościół w Polsce nie ma pełnej swobody działania? Chyba w żadnym innym państwie Kościół nie cieszy się większą swobodą i niezależnością.

We wszystkich kościołach odbywają się co dzień nabożeństwa, co niedzielę przez radio jest transmitowana na wszystkie rozgłośnie uroczysta msza święta, w **koszarach rozbrzmiewa co rano pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"** kapelani pełnią swoją służbę w jednostkach wojskowych, gazety i pisma podają często fotografie odbudowujących się kościołów, barbarzyńsko zniszczonych przez Niemców. **W szkołach jest pełna swoboda nauczania religii**, gmachy publiczne są poświęcane przez księży. Gmach Ministerstwa Przemysłu został uroczyście poświęcony przez kapłana, a wiemy przecie, że na czele tego ministerstwa stoi nasz towarzysz, minister Minc.

Odbywają się pielgrzymki na Jasną Górę, procesje na Boże Ciało. W tym roku np. min. Rabanowski prowadził pod baldachimem kardynała Hlonda, celebrującego uroczystości Bożego Ciała. Święcimy Dzień Zaduszny, w święta państwowe odprawia się uroczystą mszę.

Wtedy, gdy większe majątki były parcelowane — **dobra kościelne pozostały nietknięte...**

Zagraniczni dziennikarze i mężowie stanu zwiedzając Polskę stwierdzają, że Kościół cieszy się w niej całkowitą swobodą i możliwościami pełnego rozwoju. Stwierdzali to zresztą i nasi mężowie stanu z Prezydentem Bierutem na czele.

Dlaczego Kościół ma u nas pełne możliwości rozwoju? Bo cele, jakie **stawia przed sobą Polska Ludowa**, cele ,jakie stawia przed sobą Polska **Partia Robotnicza — nie są bynajmniej sprzeczne z zasadami religii.** Przeciwnie.

Ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku i przemocy, nie godzi się z przykazaniami: „nie zabijaj", „nie kradnij", „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego" i wielu innymi. **Walka o Polskę Ludową, to jednocześnie walka o dobro, o pokój, o poszanowanie człowieka, to walka z krzywdą ludzką.**

Czyż nadzielenie ziemią z Reformy Rolnej bezrolnych i małorolnych to nie był dobry czyn? Czyż walką z lichwą i spekulacją nie przypomina nam, jak to Pan Jezus wypędził handlarzy ze świątyni? Czyż pomoc sąsiedzka przy pilnych robotach w polu nie jest aktem miłości bliźniego? Czyż spółdzielczy ośrodek maszynowy, spółdzielczy sklep nie uczy wyższej moralności społecznej, nie uczy po bożemu pomagać sobie wzajemnie?

I czy grzechem jest w niedzielę pomóc w pracy sąsiadowi, nie mającemu konia, czy grzechem jest odpoczynek niedzielny poświęcić na usuwanie gruzów Warszawy, w której tyle dzieci pożera gruźlica z powodu złych warunków mieszkaniowych? Przed wojną księża z ambon nawoływali do pracy niedzielnej w polu, gdy deszcz groził zbiorom...

Nie wszyscy jednak księża chcą dziś zrozumieć te proste fakty. Nie chcą ich zrozumieć ci, którzy inne sprawy mają na widoku niż religię, moralność, dobro ludzkich dusz.

Bo ksiądz — to też człowiek, a każdy człowiek jest omylny. Według zasad Kościoła — nawet papież jest nieomylny tylko wtedy, gdy mówi o rzeczach wiary i moralności.

Nieraz księża zapominają o swoim kapłańskim posłannictwie, pobierają wysokie opłaty za chrzty, śluby, pogrzeby, nie licząc się z możliwościami parafian, traktując swoją służbę kapłańską jako zyskowny proceder. Nieraz zabierają głos z ambony w sprawach politycznych, nic wspólnego nie mających z wiarą i moralnością.

A czy po bożemu jest przechowywać broń bandytów z lasu w kościele? A czy po bożemu jest ogłaszać z ambony w kościele potępienie działaczki Ligi Kobiet, po którą nazajutrz przychodzi banda i dwoje małych dzieci zostaje bez matki? A takie fakty były.

Nie chcemy ich uogólniać. **Nie wszyscy księża zapominają o swoim posłannictwie.** Są księża, którzy nie ustają w służbie dobra. Wielu z nich zginęło w obozach Oświęcimia, Majdanka, Mauthausen. Tym gorzej, jeżeli dzieło ich psują ci, którzy swoje stanowisko oddają w służbę ciemnych sił reakcji.

Ksiądz jest człowiekiem i też jest omylny, wie o tym każdy katolik. Gorzej, jeżeli omyłki księdza są systemem, celowo zastosowanym nie dla dobra religii, a dla dobra reakcyjnych ugrupowań politycznych.

Jest to szkodliwe dla demokracji. **Jest to szkodliwe także dla Kościoła** bo wciąga go do spraw, do których nie jest powołany, bo psuje jego stosunki z państwem, a więc utrudnia jego właściwą pracę.

Polska Partia Robotnicza pozostawia swoim członkom całkowitą swobodę uczuć i praktyk religijnych. Do Polskiej Partii Robotniczej należą zarówno ludzie wierzący i chodzący do kościoła, jak i nie wierzący.

Tow. Wiesław na ostatnim Plenum Komitetu Centralnego powiedział, że w walce o wyzwolenie i niepodległość Polski oraz o zbudowanie w Polsce demokracji ludowej organizowali się i organizują tak komuniści, jak też i inni szczerzy demokraci, lecz nie czujący się komunistami. Uwidocznione jest to w nazwie naszej partii.

Polska Partia Robotnicza nigdy nie walczyła i nie ma zamiaru walczyć z Kościołem. Ale Polska Partia Robotnicza i żadna z partyj Bloku Demokratycznego nie pozwoli na przysłanianie sztandarem religii i autorytetem Kościoła politycznych kombinacji wrogich Polsce Ludowej.

„OSTARCHIV" PRZY PRACY

W jednym z numerów wrześniowych niemieckiej gazety „Lüneburger Landeszeitung" ukazała się ciekawa notatka o podjęciu przez państwowe i miejskie archiwa niemieckie akcji opracowania dziejów niemieckich uchodźców ze wschodu z czasu ostatniej wojny. Podjęcie tej akcji jest wynikiem konferencji, jaka miała miejsce w Detmold, na którą zjechali archiwariusze 2 połączonych stref anglosaskich.

Rzecz jeszcze bardziej charakterystyczna, że archiwa te będą współpracowały z komitetem głównym uchodźców ze wschodu. O tym, że taki komitet już istnieje i że alianci zachodni, okupujący Niemcy, na działalność jego pozwalają — także wiemy. Natomiast, że spośród wszystkich spraw, jakie dziś mają do załatwienia Niemcy, szczególnie ważną jest zagadnienie spisywania dziejów uchodźców ze wschodu, jest dla nas niewątpliwie wiadomością ciekawą.

To też miejskie archiwum w Lüneburgu apeluje do wszystkich uchodźców, aby spisywali swe przeżycia celem zabezpieczenia tych wspomnień i ich dalszego opracowania w mającym powstać „Ostarchiv".

Gdybyśmy dwa lata temu przeczytali podobnego rodzaju wiadomość, buchnęlibyśmy na pewno śmiechem serdecznym. A dziś stwierdzamy z żalem, że w Niemczech jest wszystko możliwe. Nastawienie piszących nie będzie budziło w nas żadnych wątpliwości. „Martyrologia, nieszczęścia niewinnego ludu niemieckiego", „okrucieństwa i bestialstwa barbarzyńskiego narodu polskiego" na pewno będą przede wszystkim przedmiotem wspomnień, które stanowić mają fragment dziejów niemieckiej klęski.

Dziś wiemy, że Niemcami nie kieruje ani naiwność, ani głupota. Są oni rzeczywiście przekonani, że spotkała ich dotkliwa, a niczym nieusprawiedliwiona krzywda. Ponieważ z góry już dziś możemy założyć, że Niemcy nie przyjęli do wiadomości — bo przyjąć nie chcieli — wszystkiego tego, co sami zrobili w czasie wojny, praca nad spisywaniem swych wspomnień rozwinie się nienajgorzej. Zważmy bowiem tylko, czy byłaby do pomyślenia wśród Niemców podobnego rodzaju akcja, gdyby w narodzie niemieckim upowszechniła się i pogłębiła potworna wprost prawda o ich zbrodniach z czasu wojny? Któż odważyłby się wówczas pisać o takich głupstwach, jak ewakuacja ludności z jednego terenu na drugi? Proporcja byłaby wprost śmieszna. A tak jest wszystko w porządku. Niemcy, nie popełniwszy żadnych zbrodni w czasie wojny, muszą spisywać swą „martyrologię", opracować dzieje ich „barbarzyńskiego traktowania przez brutalnych" zwycięzców. Rachunek zgadza się zupełnie.

A przecież bez przerwy trwają procesy zbrodniarzy wojennych. O procesach tych głośno w całym świecie, tylko nie w Niemczech. Od czasu ukończenia wojny ukazały się tysiące prac poświęconych eksterminacji. Okazji zatem do poznania dziejów martyrologii szeregu narodów, które padły ofiarą najazdu niemieckiego, było i jest mnóstwo. Zabrakło niestety Niemcom dobrej woli.

Niemniej przecież należy mieć nadzieję, że kiedyś udzieli się narodowi niemieckiemu chwila refleksji, że rozpocznie się wreszcie proces poznawania dziejów ostatniej wojny nie od strony wielkich czynów militarnych, ale od strony straszliwych skutków tych zwycięstw. I w tym leży między innymi sedno wielkiego znaczenia prowadzonych prac dokumentacyjnych.

Czytający notatkę o utworzeniu Ostarchiv'u, mającego za zadanie zbieranie dokumentów, związanych z dziejami uchodźców ze wschodu, na pewno skojarzy tę wiadomość z uwagą: „A co też u nas w Polsce zrobiono w tej dziedzinie?" Przeżyliśmy przecież akcję ewakuacyjną z Pomorza, Wielkopolski i ze Śląska, a następnie z pasa nadwiślańskiego, a zwłaszcza z Zamojszczyzny. A jak trudno przeprowadza się w praktyce u nas akcje dokumentacyjne.

Niechby tą krótką notatka o utworzeniu Ostarchiv'um pobudziła zainteresowanie społeczeństwa akcją dokumentacyjną i przyczyniła się do wzmożenia wysiłków społeczeństwa i jego pomocy w wielkim dziele udokumentowania strasznych lat co dopiero minionej wojny.

EMS

CHCESZ
WYGRAĆ NA LOTERII FANTOWEJ
Polskiego Związku Zachodniego
Piękny 4 osobowy
SAMOCHÓD
Wpłać jeszcze dziś
na konto P. K. O. POZNAŃ Nr. V-1314
Kwotę 130 złotych
A OTRZYMASZ LOS — PRZESYŁKĄ POLECONĄ

Moc uporu polskiego

(Dokończenie ze strony 1)

robku. Robotnik w Państwie polskim nie chętnie widzi konkurenta, „intruza z tym niesympatycznym „r" w mowie". Śpieszyli do Polski wyidealizowanej rozłąką, tęsknotą; zastali Polskę codzienną, rzeczywistą. Polacy z Westfalii muszą więc wracać nad Ruhr'ę. W Polsce zakorzenia się inteligencja „westfalska". Na Westfalii zaś panuje najokropniejsza z wszystkich chwil walki i życia na obczyźnie — rozczarowanie, rozgoryczenie, załamanie rąk wśród przeobrażeń społecznych i politycznych narodu niemieckiego, jego rewolucji, anarchii, walk partii niemieckich, zgodnych jednak co do nienawiści względem Polaków: ihr seid die Schuldigen!! Panuje bezrobocie. Z kilkusettysięcznej gromady Polaków na Westfalii pozostaje jedna trzecia, a reszta odpływa dalej: do Belgii, Pas de Calais, za Ocean... Etap pierwszy na szlaku emigracyjnym rozładował się, a silny dotąd jego puls osłabł.

Krystian Wolny

(Dalszy ciąg za tydzień)

Na Pomorzu Zachodnim ukończono zasiewy

Koszalin. Akcja siewów jesiennych na terenie wojew. szczecińskiego została zakończona. Wedle otrzymanych danych (częściowych) osadnicy zaorali 289 tysięcy ha, majątki państwowe dyrekcji szczecińskiej 31 tys. ha, a dyrekcji koszalińskiej 42 tysiące ha oraz majątki samorządowe 5 tysięcy ha. Łącznie zaorano więc 367 tysięcy hektarów.

Według dotychczasowych, niekompletnych jeszcze wyników, Państwowe Nieruchomości Ziemskie wykonały już plan zasiewów w 100%, a osadnicy zbliżają się do 100% i je niewątpliwie w najbliższych dniach osiągną. Folwarki państwowe dyrekcji szczecińskiej zasiały 30 tysięcy ha i na gospodarstwach samorządowych przeszło 3 tysiące ha. Łącznie przeto obsiano już obszar około 270 tys. ha.

Ponieważ warunki atmosferyczne są na ogół sprzyjające, rolnicy będą mogli prowadzić jeszcze przez szereg dni akcję zasiewów, tak że przekroczenie planu jest pewne.

Na jesienną akcję siewną pomiędzy rolników Pomorza Zachodniego rozprowadzono łącznie 15 129 ton zbóż. W sumie znajduje się przeszło 12 tys. ton żyta, 2 300 ton pszenicy i 13 ton rzepaku.

Z tej ogólnej sumy rolnicy rozsiali 12 004 ton żyta, 2 113 ton pszenicy i 4 tony rzepaku. Jak więc z tego wynika, dostawy pokryły zupełnie zapotrzebowanie.

Notatki

PRZYKRA SPRAWA

Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazurów wszczęło ostatnio na łamach prasy krakowskiej kampanię o stworzenie możliwych warunków życiowych Reginie Linkowej, wdowie po Bogusławie Lince, męczenniku sprawy narodowej na Mazurach, która obecnie — według wiadomości od miejscowych informatorów — żyje dosłownie w nędzy.

Regina Linkowa powróciła do Polski w lecie 1946 r. z Berlina, dokąd została ewakuowana w 1944 roku z całą ludnością Szczytna. Po gorącym powitaniu w Poznaniu, Linkowa razem z dwiema córkami osiadła w Szczytnie, gdzie władze przydzieliły jej prowizoryczne mieszkanie oraz udzieliły pierwszej pomocy. Pomoc ta, zrazu wystarczająca, nosiła jednak wybitnie doraźny charakter.

Tow. Przyjaciół Warmii i Mazurów oprócz zainicjowanej na łamach prasy listy składek interweniowało w Polskim Czerwonym Krzyżu oraz w Zakładzie Emerytalnym. Najszczęśliwszym jednak rozwiązaniem tej bolesnej sprawy byłoby umieszczenie Reginy Linkowej na liście zasłużonych, z którą łączy się pewna stała dotacja przyznawana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Mamy nadzieję, że sprawa ta nie przejdzie bez echa i że odpowiedzialne czynniki postarają się, by wdowa po bohaterze narodowym w spokoju i dostatku spędziła ostatnie dni swego pełnego cierpień i udręczeń życia.

STO TYSIĘCY MAZURÓW WOŁA O KSIĄŻKĘ POLSKĄ

Wznowiona przez Tow. Przyjaciół Warmii i Mazurów zbiórka książek świadczy o dużym zainteresowaniu społeczeństwa, przy równoczesnym jednak braku uświadomienia o potrzebach tych ziem. Książki wpływają, ale hasło „100.000 Mazurów woła o książkę polską" nie dociera widocznie do ofiarodawców, skoro między książkami trafiają się liczne książki obcojęzyczne, nawet niemieckie. 100.000 Mazurów woła o książkę: o dobrą książkę polską.

Zwracamy w związku z tym uwagę na dzisiejszy nasz artykuł: „Czekanie na kulturę", z cyklu „Włóczęgi po ziemi mazurskiej", zamieszczony na str. 3.

„POLONIZACJA"

Pod tym tytułem umieścił niedawno w „New York Times" jedną ze swych osobliwych korespondencyj z Polski Sidney Gruson, „Polonizacja" czego, albo kogo? Otóż... Pomorza Mazowieckiego i Mazurów!

Polska, pisze Gruson, dokłada wszelkich starań, by „zatrzeć jak najszybciej niemiecki charakter Prus Wschodnich". Tylko budynki i nieliczni mówiący po niemiecku mieszkańcy Olsztyna przypominają o tym — żali się Amerykanin — że miasto było jeszcze kilka lat temu niemieckie. Zostało wprawdzie nieco Mazurów, ale tych Polacy przerabiają gwałtownie na swoje kopyto.

Okazuje się przy tym, że Mazurzy są „potomkami słowiańskiego szczepu, który żył w tej części Europy przez 1000 lat pod litewskim, rosyjskim, polskim i niemieckim panowaniem". Jak to dobrze, że Gruson nareszcie odkrył prawdę! Bo myśmy dotąd w naszej haniebnej niewiedzy sądzili, że Mazurzy to Polacy, że to chłopi polscy, którzy zaludnili pojezierze mazurskie w czasach jeszcze pogańskich, nie mówiąc o okresie późniejszym. A może Gruson miesza Mazurów ze starymi Prusami? Tylko, że ci ostatni nie byli przypadkowo słowianami, lecz należeli do ludów bałtyckich.

Tych więc biednych Mazurów, odrębny lud słowiański, Polacy obecnie „polonizują". W jaki sposób? Otóż przez propagowanie małżeństw między Polakami a Mazurami. Dzięki temu Mazurzy „przyjmują zwyczaje, język (!) i kulturę Polaków". Jak tak dalej pójdzie, nie będą w przyszłości stanowili „problemu mniejszościowego". To straszne! Pomyśleć: Mazurzy, to mniejszość narodowa skazana na zagładę! Nie będą już przemawiali językiem mazurskim, porzucą czcigodne mazurskie obyczaje. Ci Polacy to jednak wstrętni imperialiści i gnębiciele! Całe szczęście, że istnieją jeszcze ludzie, służący „prawdzie" i „sprawiedliwości".

A teraz poważnie, panie Gruson. Czy sądzi pan naprawdę, że pańskie korespondencje z Olsztyna czy z Szczecina służą sprawie pokoju? Bo nam się niestety wydaje, że nie. (N.)

Z włóczęgi po Ziemi Mazurskiej (IX)

Czekanie na kulturę

Nieopodal Gołdapu, w rejonie Mazur przydzielonym administracyjnie do województwa białostockiego, zdarzyło mi się kilka dni spędzić wśród ludności autochtonicznej. Biedy i troski, poty — te same jak i w innych powiatach mazurskich, ale że dziś jest już lepiej, dowodem najwiarygodniejszym jest wzrastający głód kultury tak wśród ludności autochtonicznej jak repatriantów i osiedleńców z Polski Centralnej. Głód kultury pojawia się bowiem wtedy, gdy zaspokojony jest głód ciała.

Tam to, około Gołdapu, zdarzyła mi się charakterystyczna rozmowa. Dwudziestokilkoletni autochton, pilnie uczęszczający na kursa repolonizacyjne, zwierza się z ogromnej chęci czytania polskich pism, książek itp. Zapytuję więc, co czyta.

— Prawie nic. Ot, jest w domu modlitewnik polski, jeszcze po babce, parę starych gazet. Znam je już na pamięć. Ale nowego nic nie ma. Gazety, które przychodzą, są dla mnie za mądre, a i pieniędzy na nie niema. Biblioteki przy szkole i naszych kursach nie było za co zakupić. Tak i na moim chceniu się kończy...

Zamyślił się smętnie.

Te same narzekania słyszałem i w węgoborskim i w ełckim i oleckim, w reszelskim i giżyckim. To samo mówi na ziemi mazurskiej i warmijskiej autochton jak repatriant i jak osadnik z pod Warszawy czy Białegostoku. Nad brakiem druku polskiego użalają się nauczyciele, urzędnicy, robotnicy z nielicznych zakładów przemysłowych, rybacy i dzieci szkolne. Oczywiście, różny jest wymiar tych narzekań. Zależnie od posiadanej wiedzy, stopnia znajomości języka polskiego, możliwości finasowych itp. Autochton potrzebuje gazety przystępnej i taniej, pisanej zrozumiale dla niego. Nauczyciel chce książki. Kupić nie ma za co, bo cena książki stoi w rażącej dysproporcji do otrzymywanego uposażenia, biblioteki zaś są nieliczne, ubogie a więc mizernie zaopatrzone i... oblegane przez czytelników. Dziecko chce podręcznika szkolnego, każde dla siebie, a nie jednego na kilku. A wszystkich prawie nie stać na kupno pisma, nie mówiąc już o książce. Bo słowo drukowane polskie w woj. olsztyńskim jest za drogie!

Trudno z tej sytuacji znaleźć wyjście. Bo jeżeli na ziemi mazurskiej nastąpiła pewna poprawa warunków bytu, to nie na tyle jeszcze, by pozostała nadwyżka na prenumeratę pisma czy zakup książki. Słowo drukowane polskie dociera na tę ziemię bardzo skąpo i powoli.

Piękną rzeczą są dary społeczeństwa polskiego. Piękną akcją P. Z. Z. zbiórki książek dla Mazur i Warmii. Podobnie trud Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Mazur. Ale to jest za mało, w drobnej tylko mierze ratuje sytuację. Książka darowana nie ratuje sytuacji. Trzeba szukać innego wyjścia.

Rozmawiam z młodym człowiekiem, Warmiakiem z urodzenia, lat około 25. Pracuje jako murarz w Olsztynie, ale mieszka o 6 km od miasta. Chciałby ukończyć szkołę powszechną na kursach wieczorowych dla dorosłych. Ale, mieszkając na wsi, nie może po męczącej pracy pozwolić sobie na codzienny jeszcze jeden marsz do Olsztyna i spowrotem. Uczy się więc sam w domu, przygotowuje do egzaminów. Brak mu jednak książek szkolnych. Kupiłby je, ale nie może dostać.

— Dlaczego?

— A no, bo w tym roku księgarnie nie sprzedają. Podręczniki szkolne rozprowadzane są tylko przez szkoły. Kto nie jest w szkole, za nic książki nie dostanie. Sam już nie wiem, przyjdzie chyba zrezygnować z nauki — westchnął — a nie chciałbym.

Wyłania się w praktyce codziennego dnia problem tzw. „sieci zamkniętej" sprzedaży podręczników szkolnych, tytułem próby wprowadzonej w tym roku przez Ministerstwo Oświaty dla trzech województw — między nimi i dla olsztyńskiego. „Sieć zamknięta" polega na przekazaniu wyłącznej prerogatywy w rozprowadzeniu książek szkolnych bezpośrednio tylko i wyłącznie szkolnictwu, z pominięciem księgarni zarówno spółdzielczych jak prywatnych. Zarządzenie miało na celu zorientowanie Min. Oświaty, na ile praktycznie ten sposób rozprowadzania podręczników dla uczącej się młodzieży okaże się bardziej życiowy i lepiej nasyci teren książką. Z tego, co się obserwuje dotychczas, wnosić by należało, że próba nie wypadła jednak z wynikiem dodatnim. Przede wszystkim nie dopisały w pełni odpowiednie instancje szkolne rozprowadzające. Książki rozdzielono w pewnych wypadkach nieproporcjonalnie do wymagań. Słyszy się o błędach przesyłania do szkół powszechnych czteroklasowych np. podręczników na klasę 6, 7 itd. Są to rzeczy do wyrównania, ale narażają na niepotrzebną stratę czasu. Po drugie — pozbawione zostały możliwości zakupu książki szkolnej liczne, szczególnie na ziemi mazurskiej, rzesze samouków, tak w wieku szkolnym jak i dorosłych. Wreszcie, podcięte zostały w znacznej mierze podstawy bytu tak ważnych i potrzebnych w woj. olsztyńskim placówek kulturalnych, jakimi są księgarnie. Trudno bowiem sądzić, żeby na tym ubogim wyjątkowo terenie utrzymały się one ze sprzedaży tylko literatury pięknej.

W ogóle na każdym odcinku brak jest na Warmii i Mazurach książki polskiej. Brak głównie dlatego, że jest za droga. I dopóki będzie istniała ta dysproporcja ceny książki z możliwościami zakupu jej przez ludność, sytuacja będzie polepszała się bardzo wolno. Należałoby szukać środków zaradczych. A więc, czy np. nie byłoby wskazanym, by firmy wydawnicze, dajmy na to, tylko 5% nakładu po specjalnie niskiej cenie przeznaczały na ziemię mazurską? Dla uniknięcia nadużyć itp. możnaby wprowadzić np. stemplowanie tej części nakładu specjalną pieczątką. W kalkulacji handlowej obniżenie ceny 5% nakładu nawet poniżej ceny własnej — wytrzymałoby próbę.

Równie istotną jest kwestia rozszerzenia sieci bibliotek. Istniejących jest tak niewiele, że trudno o nich w ogóle mówić. Prywatne nie utrzymują się — z wyjątkiem może kilku większych miast — z tej prostej przyczyny, że koszt zakupu nowych książek, ich oprawa, opłaty personelu bibliotecznego itp. w kalkulacji skazuje na postawienie dość wysokiej taryfy abonamentu. Na to zaś ludności nie stać. Rozwiązanie jest jedno — abonament musi być albo bezpłatny, albo dosłownie kilkuzłotowy. Wyłania się tu więc zadanie przede wszystkim dla instytucji o typie kulturalnym, w założeniach swych postulujących szerzenie kultury za pomocą słowa drukowanego. W pierwszym rzędzie wymieniłbym „Czytelnika". Już istnieje, dobrze naogół funkcjonująca w terenie, siatka biblioteczek ruchomych tej instytucji. Siatka ta jest jednak stanowczo za mało rozbudowana. Ilość biblioteczek tego typu musiałby „Czytelnik" powiększyć conajmniej dziesięciokrotnie. Zaznaczam, niezależnie od ich dochodowości! Dalej — rola bibliotek przy organizacjach politycznych, społecznych, samopomocowych, szkołach itp. jest zasadnicza. W praktyce bibliotek tych albo wcale nie ma, albo są bardzo słabe i źle wyposażone. Na te rzeczy wymienione organizacje powinny zwrócić jak najszybciej szczególną uwagę.

Są to problemy kulturalne pierwszorzędnej wagi. Obok nich istnieje wiele innych, jak sprawy teatru, kina, świetlic, kursów, wszelkiego typu itp. Głód polskiego słowa drukowanego jest na ziemi mazurskiej rzeczą jednak najważniejszą. I jeżeli naprawdę chcemy, by nasze słowa o upowszechnieniu kultury i wciągnięciu w jej orbitę ludności autochtonicznej i repatrianckiej i w ogóle całego narodu nie pozostały tylko słowami bez pokrycia — głód ten należy jak najszybciej zaspokoić. Nie wątpię, że w tym kierunku po daleko idących osiągnięciach w stabilizacji stosunków zdecydowanie i z rozmachem w najbliższym okresie pójdziemy.

Mazury muszą zostać nasycone polskim pismem, polskim podręcznikiem, polską książką.

E. Paukszta

Niemcy 1947 r.

Wyjątki z niemieckiej prasy:

METODA ZRZUCANIA ODPOWIEDZIALNOŚCI

„Hitler nigdy nie ufał wierności swoich bojowników, lecz tylko zobowiązującym skutkom współwiny. Kto palce ma poplamione krwią, ten dotrzymuje „sztamy". To jest odwrotna strona doktryny Hitlera o wspólnocie krwi. Jeszcze dziś współwina ta działa zobowiązująco, tworząc moralne bagno, którego osuszenie wymagać będzie prawdopodobnie dziesiątek lat. Nieczyste sumienie dziś jeszcze zmusza do spóźnionego udowodnienia rzekomej winy Żydów. Z tego to powodu to szukanie przyczyn, poszerzanie, uogólnianie. — (Pod tym względem pastor Niemöller jest w błędzie, twierdząc, jakoby w Niemczech nie było antysemityzmu).

Metoda zrzucania odpowiedzialności za wszystko zło na jakąś warstwę religijną lub jakąkolwiek inną mniejszość, jest najbardziej prostacką metodą agitacyjną. Metoda ta jest równocześnie prastarą. Posługujący się nią, jeszcze nigdy w świecie niczego nie naprawili, albowiem predyspozycja każdego postępu jest jasna i obiektywne rozpoznanie warunków i możliwości. Lekarz, znający tylko jedną jedyną chorobę i leczący tylko jednym jedynym lekarstwem, zatruje z pewnością 99 procent swoich pacjentów.

Wszystkie honorowe oświadczenia kuleją. Łacińskie przysłowie mówi: zawsze pozostaje coś wisieć. I stąd jak długo trzeba dopiero zapewniać, że się nie było antysemitą, pozostaje nadal kulturalna hańba antysemityzmu."

„Frankfurter Rundschau" Nr 76 z dnia 3. 7. 47 Dr H. Rempel „Uwagi do ważnego tematu."

MAKABRYCZNA BUTA

„Przyczyny, dlaczego izolacja Niemiec tak niezmiernie i boleśnie daje się dzisiaj odczuć, nie należy — jak wielu sądzi — doszukiwać się w przegranej wojnie, lecz tak samo, jak przyczyny samej wojny, we fakcie, że Niemcy pod reżimem narodowo-socjalistycznym stały się zupełnie obce ogólnie uznawanym postępom kulturalnym we wszystkich dziedzinach, czy to umysłowej, kulturalnej i etycznej przez jak najradykalniejsze podporządkowanie zarówno jednostki państwu, jak i przez zlekceważenie swobodnego życia państwowego. Odłączanie się od powszechnie obowiązującego postępu kulturalnego, mogące być uważane za równoległy proces do nacjonalistycznej autarkii w gospodarczych dziedzinach narodu, jest szczególnie podpadający, albowiem rozpoczął się w czasie, nacechowanym zlekceważeniem wszystkich humanitarnie nastawionych kierunków myślowych, nieuznawaniem jakichkolwiek ludzkich więzów wolnościowych ponad granice, rasy i przynależność religijną. Przyczyny tego błędnego rozwoju, który w Rzeszy Hitlera uwydatniał się w makabrycznej bucie, są głębsze, aniżeli zwykliśmy to przyjmować. Należy doszukiwać ich się tam, gdzie w naszym rozwoju państwowym w miejsce swobodnego rozwoju współpracujących sił, nastąpiła koncentracja prusko - niemieckiej zasady mocarstwowej, której ostatnią konsekwencję było nam danym przeżyć.

Rzeczywistość, jaką w tej chwili przeżywamy, jest w stanie każdemu udowodnić, że nowa odbudowa po upadku musi być również naszym wspięciem się do wyżyn dotąd zlekceważonego człowieczeństwa. Ma ona odbywać się za pomocą wszystkich istniejących jeszcze sił narodu i ostatecznie uda się tylko wtedy, jeżeli uzyska się łączność z chętnym do odbudowy światem, tego świata, który — co nie trudno zrozumieć — po szoku, spowodowanym niemieckim atakiem, nie jest jeszcze wszędzie całkowicie przekonany o naszej gotowości pokojowej."

Karl Gerold „Łączność ze światem". „Frankfurter Rundschau" Nr 76 z dnia 3. 7. 1947.

Hurtownia Galanterii
W. IGNACZAK
POZNAŃ
ul. Piekary nr 1 Tel. 34-33
491

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

SZALONA

W olbrzymim dorobku Kraszewskiego obok głośnych powieści historycznych znajdują się mniej znane, a przecież wartościowe dzieła obyczajowe. Wydawnictwo łódzkie Władysława Bąka podjęło się wydania tych pozycyj pod hasłem „Kraszewski na nowo odczytany".

W 60 rocznicę śmierci znakomitego pisarza, we wspomnianej serii ukazała się pierwsza mniej znana powieść o „Kobiecie wyzwolonej" pod tytułem „Szalona", zaopatrzona posłowiem krytycznym Zawodzińskiego.

„Szalona" porusza problem emancypacji kobiet i wczesnego radykalizmu typu socjalistycznego w środowisku młodzieży polskiej w Kijowie. Całość daje zbeletryzowaną genezę pierwszych naszych umysłowych ruchów socjalistycznych, wyrosłych na pożywce Wschodu i przeplecionych stosunkami rosyjskimi.

Były to lata sześćdziesiąte i dalsze ubiegłego wieku. W Rosji, a więc i w Kijowie, na uniwersytetach rosyjskich powstawały kuźnie myśli radykalnej. Czerwone iskry padały na podłoże społecznych przemian, budziły ducha rewolucyjnego w społeczeństwie rosyjskim, a również podpalały serca Polaków-studentów. Z tej to atmosfery wyszli pierwsi „młodzi" z Ludwikiem Waryńskim na czele. Z tej gromady przybywali do Polski pierwsi socjaliści, o których konserwatyzm patriotyczny powie piórem Orzeszkowej: gatunek to ciernisty.

Znakomity socjolog i działacz polityczny Ludwik Krzywicki, wspominając socjalizm tamtych czasów powiada: „światło przyszło ze Wschodu... Było to jakby objawienie nowej religii, a jej wyznawcy śmiało szli po wieniec męczeński. Niewątpliwie jest to jeden z okresów bohaterskich rozwoju idei społecznych".

Jedną z poważniejszych kuźnic nowej myśli był Uniwersytet w Kijowie. Kraszewski mógł poznać stosunki tutaj panujące w latach 1859—60, kiedy to jako honorowy kurator szkół wołyńskich objeżdżał szkolnictwo na południu Rosji. Że wrażenia musiały być silne, świadczy o tym fakt napisania powieści aż po 20 blisko latach, bo w roku 1878.

Nadto podjęcie tematu o treści dawniej poznanej świadczyło, że dojrzał on do rangi problemu w Polsce. Istotnie. Socjalizm opanowywał umysły. I Kraszewski uważał za potrzebne wyrazić swój stosunek do nowych prądów — tak ze względów narodowych, jak i moralno-społecznych.

Kraszewski, choć wychowaniem i światopoglądem związany był ze „starymi", daje jednak w „Szalonej" pełny obiektywny obraz epoki.

Powieść przedstawia dwa światy: rewolucyjny i zachowawczy. Mimo zastrzeżenia opieki objektywizm, miłość prawdy, a może przede wszystkim cześć dla odwagi buntu, pozwoliły znakomitemu pisarzowi dać dzieło prawdziwe, pełne i żywe, budzące nawet sympatie dla głównej bohaterki powieści i całego ruchu wyzwoleńczego.

Szalona (tak nazwał Kraszewski studentkę Zofię Raszkównę) walczy o wyzwolenie z pęt dawnego obyczaju. W oparciu o światopogląd materialistyczny i ateizm dąży do zburzenia przeszłości. Chce być „wyzwoloną", zrównaną w prawach z mężczyznami, przede wszystkim w zakresie swobody erotycznej. Oczywiście w parze idzie wyznawanie zasad społecznego przewrotu.

Świat „stary" reprezentuje jako główny bohater tego typu chorąży Ewaryst.

Akcję powieści wypełnia wzajemny stosunek tych przeciwstawnych sobie bohaterów. Ewaryst napróżno usiłuje zawrócić „Szaloną" z nowej drogi. Mimo zawodów i cierpień młoda kobieta zostaje wierną swym ideałom. Walczy dalej. Wreszcie znajduje się na barykadach Komuny Paryskiej.

Portret „Szalonej" wypadł imponująco. Pisarz darzy tę postać ciepłymi barwami: piękna, myślowo bujnie rozwinięta, kobieca i odważna. Zawodziński słusznie zauważa, że jest to najpiękniejsza heroini miłości w literaturze polskiej.

Powieść Kraszewskiego czyta się wartko. Odmalowanie wczesnego środowiska radykalnego wśród polskiej studenterii ma charakter prawie dokumentu.

Trwali — mimo burz i nawałnic

Głosy polskie w wyborach niemieckich na Ziemiach dziś Odzyskanych w latach międzywojennych

Przed pierwszą wojną światową silny polski ruch narodowy, mający swój ośrodek w Poznaniu, ogarniał tereny Ziem dziś Odzyskanych, znacząc tam ślady polskiej myśli politycznej. Z natury rzeczy natężenie tego ruchu musiało być różne w zależności od warunków każdego terenu, w czym momenty historyczne odgrywały niepoślednią rolę.

Jeżeli chodzi o okres po pierwszej wojnie światowej, to w stosunkach polsko-niemieckich na Ziemiach dziś Odzyskanych zaszło szereg zmian, które wpływały na poziom świadomości narodowej i stosunek Polaków do sprawy udziału w wyborach niemieckich z własną listą.

Sprawy te kształtowały się w zmienionych, jeżeli porównamy z okresem przedwojennym, warunkach, których ocena wymaga dokładnego uświadomienia wielkiego przełomu, który nastąpił w psychice Polaków w Niemczech w latach 1919—1921, jako następstwo doniosłego faktu, jakim było powstanie po stuletniej niewoli suwerennego i zwycięskiego Państwa Polskiego.

Wstrząs moralny, który przeżyła wówczas większość społeczeństwa polskiego na terenach etnograficznie polskich pozostałych w granicach Rzeszy, był potężny, jakkolwiek reakcja była różna.

Charakterystyczne dla społeczeństwa polskiego w R. P. w pierwszych latach jej niepodległości rozbicie ideologiczne pod zaborem pruskim nie istniało.

Zasadniczy podział poszedł po linii „Niemiec czy Polak".

W praktyce jednak ten najprostszy podział okazał się bardzo trudnym.

Przede wszystkim Niemcy, zużytkowując cały aparat państwowy, gospodarczy i społeczny usiłowali w biedną ludność polską wmówić, że język polski tej ludności nie przesądza przynależności do organizacji niemieckich i orientacji politycznej i kulturalnej na Niemcy.

W tym stanie rzeczy wybory, które odbywały się w okresie międzywojennym mają doniosłe znaczenie i uważane mogą być jako miernik siły elementu polskiego, jego odporności wobec ofensywy germańskiej, a obok tego wskazują na kierunek polskiej myśli politycznej, który tkwi głęboko w duszy narodu naszego i należy do własności ogólno-narodowych.

Są to czasy jeszcze wciąż tak bliskie, że można i należy wyciągać z nich praktyczne wnioski.

Szczegółowa analiza minionego okresu międzywojennego wyjaśni w dużej mierze tragedię tej ludności na niektórych terenach w okresie po drugiej wojnie światowej.

Wstrząs rewolucyjny, który dotknął Rzeszę Niemiecką w listopadzie 1918 r. możliwe, że dawał pewne szanse Polakom wywalczenia odpowiedniej pozycji w konstytuancie państwa niemieckiego, która na skutek zmian politycznych po klęsce miała być powołana do życia w 1919 r.

Polacy tego momentu nie wykorzystali, bojkotując w tym czasie wybory do wszystkich niemieckich ciał ustawodawczych i samorządowych, zaznaczając tym sposobem swoją obcość w organizmie państwowym niemieckim i podkreślając na drodze legalnej swoje dążenie do Niepodległego i Suwerennego Państwa Polskiego.

W połowie 1919 r. podpisany został wprawdzie Traktat Wersalski, ale społeczeństwo polskie wciąż nieograniczoną wiarą obdarzało potężną koalicję i wierzyło, że wszystkie ziemie etnograficznie polskie objęte zostaną granicami powstającej Rzeczypospolitej. O losach Śląska Opolskiego, Warmii i Mazurach zresztą dopiero plebiscyty miały rozstrzygnąć.

W tej sytuacji na terenach b. W. Ks. Poznańskiego i b. Prus Królewskich, które po ustaleniu granicy polsko-niemieckiej przyłączone zostały do Rzeszy Niemieckiej, czyli na tzw. „Pograniczu" i „Kaszubach" wybory uzupełniające do parlamentu Rzeszy nie odbyły się w ogóle i pierwsze wybory do parlamentu Rzeszy i Sejmu Pruskiego, w których Polacy uczestniczyli, miały miejsce w 1924 r.

To samo dotyczyło etnograficznie polskich powiatów Dolnego Śląska: sycowskiego i namysłowskiego, części których na mocy Traktatu Wersalskiego włączone zostały w 1920 r. do Polski — te powiaty również nie miały wyborów uzupełniających.

Jedynie na terenach plebiscytowych Śląska Opolskiego i Prus Wschodnich przyznanych Rzeszy Niemieckiej, zgodnie z zobowiązaniami międzynarodowymi odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu Rzeszy i Sejmu Pruskiego.

Ażeby zrozumieć wymowę cyfr głosów polskich w wyborach uzupełniających należy cofnąć się do plebiscytów, na tle których uwidoczni się znaczenie klęski, jaką było pozostawienie mocą decyzji Rady Ambasadorów etnograficznie polskich ziem Śląska i Prus w granicach Rzeszy Niemieckiej.

I ŚLĄSK OPOLSKI

Na przyznanej Niemcom części Śląska Opolskiego w plebiscycie padło *198.689 głosów za Polską.*

Cyfra ta stanowi punkt kulminacyjny wpływów polskich na Śląsku Opolskim aż po klęskę niemiecką w 1945 r. Dlatego w dalszych rozważaniach należy przyjąć ją jako wyjściową.

Wybory uzupełniające do parlamentu Rzeszy i Sejmu Pruskiego przeprowadzone w 1922 r. dały już tylko 52.340 głosów polskich.

Wobec wymogów ordynacji wyborczej, która przy 60.000 głosów dawała jeden mandat z listy okręgowej i jeden dodatkowy z listy państwowej, Polacy nie osiągnęli mandatu do parlamentu. Natomiast otrzymali dwa mandaty do Sejmu Pruskiego, gdzie ordynacja przewidywała 40.000 głosów dla otrzymania mandatu z listy okręgowej i analogicznie jak przy wyborach parlamentarnych dodawała jednocześnie 1 mandat z listy państwowej.

Posłami do Sejmu Pruskiego z okręgu wyborczego Śląska Opolskiego zostali Sierakowski z Wąplewa na Powiślu z listy okręgowej i Baczewski Jan z Warmii z listy państwowej.

Cofanie się wpływów polskich wyraża się w różnicy:

198.689 głosów podczas plebiscytu

— 52.340 głosów w wyborach uzupełniających

strata 146.349 głosów polskich.

Pierwsze normalne wybory do parlamentu odbyły się 4 maja 1924 r. Śląsk Opolski na listę polską (Polska Katolicka Partia Ludowa) oddał wówczas 49.220 głosów.

W porównaniu z wyborami uzupełniającymi była to strata 3.120 głosów, która nie wprowadziła zmian w mandatach, które utrzymane zostały bez zmiany.

Następne wybory do Sejmu Pruskiego i do parlamentu Rzeszy miały miejsce 7. XII. 1924 r.

Rezultatem ich było w wyborach

do parlamentu 41.409 głosów polskich

do Sejmu Pruskiego 41.445 głosów polskich.

Dwa mandaty polskie do Sejmu Pruskiego zostały wprawdzie utrzymane, ale przed społeczeństwem polskim zawisła groźba ich utracenia. Zaledwie 1.445 głosów padło ponad minimum wymaganą dla ich otrzymania. Strata głosów polskich wyniosła 7.775 w stosunku do poprzednich wyborów sprzed paru miesięcy.

Grudniowe wybory 1924 r. dla społeczeństwa polskiego w granicach b. Rzeszy Niemieckiej mają ważne znaczenie jeszcze z innego punktu widzenia — po raz pierwszy Polacy poszli do nich w bloku z innymi mniejszościami narodowymi w Niemczech, mianowicie z Duńczykami, Serbo-Łużyczanami Litwinami i Fryzami.

Mandaty otrzymali z listy Polsko-Katolickiej Partii Ludowej *ks. Klimas na Śląsku* i z listy „Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech" *Jan Baczewski z Warmii.*

Pełna ocena tych wyborów wymaga jednak zwrócenia uwagi na ten fakt, że Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech w wyborach tych rozszerzył po raz pierwszy teren swojej działalności, wystawiając zblokowane listy na terenach, gdzie dotąd Polacy nie wysuwali własnych list.

W związku z tym „Polsko-Katolicka Partia Ludowa" otrzymała głosy:

na Śląsku Średnim (reg. wrocławska) do Sejmu pruskiego 1.449, do parlamentu 716, na Śląsku Dolnym (reg. lignicka) do Sejmu Pruskiego 440, do parlamentu 244, otrzymano razem do Sejmu Pruskiego 1.889, do parlamentu 960 głosów.

Tu należy nadmienić, że wśród głosów w reg. lignickiej znajdują się obok polskich również głosy serbo-łużyckie.

Stanisław Pieńkowski

Z OTCHŁANI DZIEJÓW

Berlin — słowiański

Szczytem ironii jest, że stolica Niemiec, Berlin, nosi nazwę rdzennie słowiańską. Odpowiednikiem jej na ziemiach słowiańskich są takie nazwy miejscowe, jak Barlewice w dawn. Prusiech Wschodnich, Barlewnica na Pomorzu, Bralin wielkopolski, a przede wszystkim wieś Berlin w pow. brodzkim, nad rzeczką Berlinką położona, oraz osady leśne Berlińce Lasowe, w pow. mohylowskim, nad rzeką Ladawą i Berlińce Polowe w gminie Snitków, nie daleko historycznego Baru na Ukrainie.

Nazwy miejscowe typu Bral — i Barl — są także reprezentowane na innych terenach Słowiańszczyzny zachodniej.

Zwróćić też należy uwagę, że sąsiadujące z Berlinem nazwy miejscowości są wszystkie, bez wyjątku, pochodzenia słowiańskiego, a przedmieście Berlina, Nowa-Wieś, zatrzymało swoją słowiańską nazwę aż do r. 1937, kiedy to ustawowo zastąpiono ją niemiecką — Babelsberg.

Okolice Berlina od wieków zamieszkałe były przez słowiańskie plemię Stodoran. (lg)

Wyjątki z starych kronik

Kościół polski w Zalewie

Kościół ewangelicki w Zalewie, jak przeważająca liczba kościołów w Prusiech Książęcych, zbudowany został w czasach przedreformackich. Dopiero po przyjęciu przez Albrechta Hohenzollern wiary luterskiej kościół ten oddany został na użytek nowej wiary, ponieważ także ludność, w myśl zasady „cuius regio, eius religio" przyjąć musiała nową wiarę.

Gdy powstał projekt budowania kościoła w Zalewie, biskupi sam-

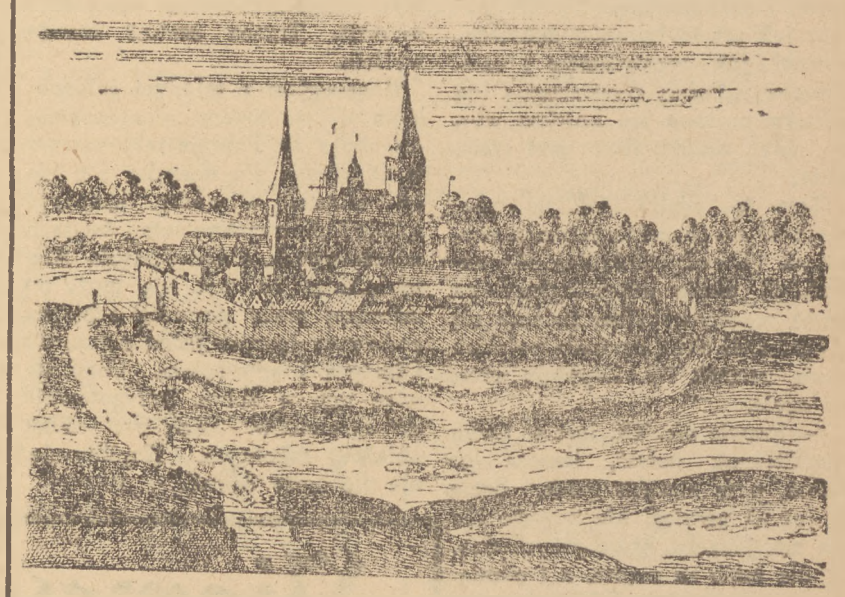

Miasto Zalewo w roku 1684 (widok z północy).
Na lewo ratusz. W środku kościół z wyraźnie poznawalną przybudówką, w której mieścił się kościół polski. Na przedzie na lewo: Droga Królewiecka.

bijski i chełmiński rozpisali odpust czterdziestodniowy na rzecz budowy kościoła. Kościół był jeszcze bezimienny. Po raz pierwszy nazwę kościoła spotykamy w liście odpustowym biskupa **Floriana z Płocka** z dnia 18 kwietnia 1333 r., w którym jest mowa o „kościele św. Jana w Zalewie" (ecclesia St. Johannis evangeliste in civitate Salvelt). Kościół św. Jana w Zalewie poświęcony został dnia 4 grudnia roku 1351, w dzień św. Barbary. Była to druga niedziela adwentowa. Wieża kościelna wybudowana została na początku XV wieku.

Początkowo w kościele tym odbywały się nabożeństwa polskie i niemieckie, również po zaprowadzeniu reformacji. W roku 1589 przy kościele wzniesiono przybudówkę, i to wzdłuż północnego muru kościelnego. Długość tej przybudówki wynosiła 12 metrów, jej szerokość 7 metrów. Przybudówka ta miała z kościołem wspólny dach, poza tym mur północny separował ją od kościoła. Podzielona była na parter i piętro. Na parterze, w wschodniej części, znajdowała się zakrystia, służąca księżom polskiemu i niemieckiemu. Z zakrystii otwierały się drzwi na presbiterium kościoła niemieckiego; obok tychże drzwi schody prowadziły na piętro, **do kościoła polskiego.** Kościół polski miał tę samą długość co presbiterium kościoła niemieckiego. W północnym murze kościoła polskiego było 5 okien. Ołtarz znajdował się przy ścianie wschodniej. Na zachód od kościoła był długi przedsionek, przez który było przejście na chór kościoła niemieckiego.

Od roku 1589 w tym właśnie kościele odbywały się nabożeństwa polskie. Świątynia miała urzędową nazwę „polskiego kościoła". Od tego roku też duszpasterstwo polskie powierzono diakonom. I w tym właśnie roku „kapelanem polskim" był Jan Mueller. Z kronik dowiadujemy się, że w roku 1735 w kościele polskim w Zalewie przeprowadzono remont.

Niemcy i tutaj okazali się „kulturtraegerami".

Oto co podaje kronika niemiecka:

„Już w drugiej połowie XVIII wieku w Zalewie było tylko niewielu Polaków, a i ci rozumieli wszyscy po niemiecku (!); w roku 1756 do tamtejszej gminy polskiej należało 32 członków, prezważnie służących. W roku 1770 magistrat wniósł o skasowanie nabożeństw i kazań polskich, które rozpoczynały się latem o godz. 6, zimą o godz. 7, a na które przybywały przeciętnie 3 osoby. W roku 1800 już od dawna nie odbywały się nabożeństwa polskie w kościele polskim, a przedstawiał on żałosny widok: żadna szyba w oknach nie była cała, przez uszkodzony dach padał deszcz i bez przeszkód kontynuował swoje dzieło niszczycielskie. Na wniosek gminy kościelnej (czytaj: germanizatorów! — przyp. mój), dnia 2 sierpnia roku 1802 król pruski zezwolił na rozbiórkę całej przybudówki kościelnej. Przybudówka została sprzedana na rozbiórkę w drodze licytacji, a kupił ją dnia 28 sierpnia 1802 r. pułkownik dragonów v. Krull (Król! — przyp. mój) za 175 talarów."

Tyle kronika niemiecka.

I tu wychodzi na jaw cała perfidia niemiecka!

1. Nie ma Polaków, a ci, którzy są, **rozumieją również po niemiecku!** A więc: odbiera się ludności polskiej kościół.

2. W tymże samym roku 1802 do **polskiej** szkoły w Zalewie uczęszcza — według źródeł **niemieckich!** — **sto** dzieci, co szowiniści niemieccy przemilczają! Dzieci te oczywiście zmuszono do uczęszczania na nabożeństwa **niemieckie,** ponieważ „rozumiały po niemiecku"!

Lecz wysiłki germanizacyjne nie dały oczekiwanego przez Niemców wyniku: nie zniemczyły całkowicie ludności autochtonicznej, która przetrwała do dnia dzisiejszego.

Szczęsny Zapolski

FRANCISZEK BECIŃSKI

BEZ DOMU I BEZ ZIEMI...

Dziś. Na pewno!... powoli ostatni dzień dogasał — —
(zgliszcza i popiół tylko, z przetrwanych stuleci)
kiedyś, przodek mój tu owiec stada wypasał,
— — może więc Bóg przemieni... Archanioł może zleci...

Pięć lat — — — ile to jest? Wystarczy nam za dwieście...
(wiek cały, w jednej, przeżywa się godzinie)
słyszycie, gwiazdy! Bogu o tym donieście:
— wczoraj, trzysta rodzin... w drugiej zaraz gminie...

Dziś my! — — w izbie, leżą gotowe toboły — —
czas wlecze się męką — długo, jak wieczność...
Pięć pokoleń przodków tu moich przeżyło:
(pasali trzody, orali tu we woły)
— — dwunasta — pierwsza — zbliża się ostateczność! —
Ojczyzna-ziemia — groby — — wszystko się skończyło.

Głosy obce... skrzyp wozów słychać na drodze;
minęli — wystrzał — — ciekawość żre uparta;
pies do nóg przypadł ze skowytem... obchodzę
dom — — mija letnia noc: godzina jest czwarta.

Gdzieś płacz słychać... wstaje dzień — — już od sadu
śpiew ptaków płynie — od pól: zapach kadzielny...
ktoś rzekł cicho: (ale kto?) — wywieźli sąsiadów!
— a my?! Zapewne... innym razem — — —
— — — — — — — —
Święty Boże! Święty Mocny — Święty a Nieśmiertelny!...

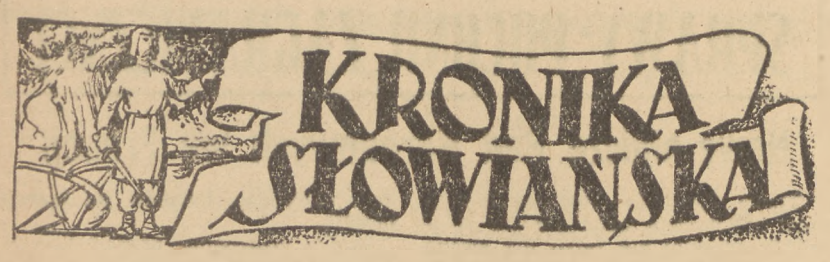

Prof. Ernest Muka

(W 15-rocznicę śmierci 10. X. 1932—1947)

Dnia 10 października 1932 r. zmarł w Budziszynie wódz duchowy narodu łużyckiego prof. E. Muka. Był on najwierniejszym synem ojczyzny, niezmużonym pracownikiem i wielkim uczonym, który daleko poza granice swego małego kraju roznosił sławę imienia łużyckiego. Życie prof. Muki, to historia narodowego życia Łużyczan w ciągu ostatnich 50 lat. Zasługi, jakie na tym polu położył, stawiają go obok wielkiego budziciela narodu Jana Ernesta Smolerja (1816—1884) i pełnego poświęcenia patrioty ks. Michała Hórnika (1833—1894), po którego śmierci przejął na siebie kierownictwo spraw narodowych. Do tego niezmiernie ciężkiego w łużyckich warunkach zadania przygotowywał się Muka od wczesnej młodości. Urodzony dnia 10 marca 1854 r., nauki gimnazjalne ukończył w Budziszynie, gdzie zetknął się zarówno z działaczami starszej generacji, jak z zapalonymi dla sprawy łużyckiej kolegami z gimnazjum, grupującymi się w uczniowskim towarzystwie „Societas Slavica Budissinensis". Następnie studiuje filologię klasyczną i słowiańską na uniwersytecie w Lipsku, a po uzyskaniu doktoratu i egzaminu nauczycielskiego wraca do Budziszyna. Uczy w niemieckim gimnazjum, jednak wkrótce zostaje przeniesiony do Saksonii, w środowisko czysto niemieckie. Po przejściu na emeryturę w r. 1917 wraca do Budziszyna i osiada tam na stałe. Pracę swoją na niwie łużyckiej rozpoczyna Muka od bezpośredniego zapoznania się z całym obszarem, przez Łużyczan zamieszkanym. W czasie swych wędrówek zwiedził każdą prawie wioskę swego kraju, zbierając przy sposobności materiały statystyczne, etnograficzne i językowe do przyszłych dzieł. Owocem tych wędrówek był sumienny opis całych Łużyc, ogłoszony w latach 1884—86 w wydawnictwach Macierzy Łużyckiej. Wielostronność zainteresowań nakazywała Muce także notowanie pieśni ludowych, których kilka pokaźnych zbiorów wydrukował, nadto zwracanie uwagi na właściwości narzeczy łużyckich. Spostrzeżenia nad mową ludową wyzyskał następnie Muka przy badaniu przeszłości języka łużyckiego. Owocem tych specjalnie językowych studiów jest duża historyczna gramatyka łużycka (1891). Imponujące to dzieło, które z uznaniem przyjęła zawodowa krytyka, otworzyło Muce drogę do zaszczytów, jakie nań spadać będą zarówno ze strony akademij i towarzystw naukowych jak i rządów państw słowiańskich.

Kiedy w r. 1900 Komisja językowa Akademii Umiejętności w Krakowie postanowiła zająć się poruszoną wówczas w czasopismach słowiańskich kwestią resztek Słowian połabskich w Hanowerze, wydelegowała Mukę, już wtedy członka Komisji do Hanoweru dla zbadania istotnego stanu rzeczy. Z podróży podjętej w r. 1901 przywiózł Muka wiele wartościowych obserwacyj i notatek, które zużytkował w polskiej rozprawie „Szczątki języka Wendów lüneburskich" (1904). Nie znalazł już co prawda nad dolną Łabą ani jednego osobnika, używającego słowiańskiej mowy, bo ostatni zmarł z końcem wieku XVIII, ale za to zgromadził i opracował nazwy miejscowe i nazwiska rodzinne Wendów lüneburskich, przez co wydatnie pomnożył niezwykle szczupłe zabytki języka połabskiego.

W ten sposób ogarnął Muka badaniami swymi całą połabską Słowiańszczyznę, nie tylko Łużyczan, walczących z uporem w obronie swej narodowości z nacierającymi Niemcami, lecz także ziemie ongiś zamieszkałe przez wytępionych doszczętnie braci. Kilka razy jeszcze zabierał głos prof. Muka w sprawach języka połabskiego i łużyckiego, gromadząc przy tym nieustannie materiały do naukowego słownika narzecza dolnołużyckiego. Dzieło to pomnikowe, którego pierwszy tom ukazał się w r. 1921, a drugi i trzeci w r. 1928 — stanowi obok gramatyki historycznej języka łużyckiego najbardziej doniosłą pozycję w naukowym dorobku prof. Muki.

Pracując naukowo, nie zapomniał o tym, że przynależność do narodu łużyckiego nakłada nań specjalne obowiązki, że na pracy naukowej nie wolno mu poprzestać. Brał więc czynny udział w łużyckim życiu, nie skąpiąc przy tym i własnych pieniędzy na cele narodowe. W r. 1882 założył beletrystyczny miesięcznik „Łużica", który sam przez długie lata redagował. Od r. 1894 po ostatnie chwile swego życia kierował popularnymi i naukowymi wydawnictwami Macierzy łużyckiej. W latach 1883 do 1891 ogłosił w czterech tomach dzieła pierwszego poety Łużyc Handrija Zejlerja (1804—1872). Opiekował się bez przerwy młodymi pisarzami łużyckimi i drukował pierwsze ich utwory. Interesował się żywo amatorskimi przedstawieniami, wydawał „Biblioteczkę teatralną", do której przełożył między innymi Bałuckiego „Polowanie na męża". Żadne poczynanie podjęte dla dobra łużyckiego ludu w ostatnich dziesiątkach lat nie obeszło się bez współudziału prof. Muki, bez jego wiedzy i rady. Jemu zawdzięcza naród łużycki zrealizowanie idei Smolerja, a mianowicie wybudowanie Domu Narodowego, w którym się skupiło całe życie łużyckie. Po długoletnich zabiegach i mozołach udało się Muce wystawić w r. 1904 wspaniały gmach w środku Budziszyna — „Bohu k cesći, Serbam k wuzitku" (Bogu na chwałę, Łużyczanom na pożytek"), jak głosił napis na jego frontonie. Fakt ten otwiera nowy okres w dziejach narodu łużyckiego, z tego domu bowiem, z rezydującej w nim Macierzy łużyckiej, biegną na cały kraj nowe ożywcze prądy patriotyczne, które w przełomowym roku 1918 doprowadziły do śmiałego upomnienia się Łużyczan o swoje prawa polityczne. W tej bezkrawej zresztą walce również wziął udział 64-letni już wówczas prof. Muka, a kiedy Niemcy ruch ten stłumili, aresztując patriotów łużyckich, jako zdrajców stanu, w liczbie prześladowanych znalazł się i on także. Sąd niemiecki skazał Mu[illegible] na 4 miesiące ciężkiego więzienia, przed którym uchroniła go jednak amnestia.

Całe życie prof. Muki, to nieprzerwane pasmo poświęceń i wysiłków, podjętych dla narodu, do którego należał. Otaczało go za to gorące przywiązanie i miłość rodaków, a szacunek całej Słowiańszczyzny.

Stanisław Jania

Twórca idei wzajemności słowiańskiej

Wiele pisze się teraz i mówi o wzajemności słowiańskiej. W związku z tym warto przytoczyć na ten temat kilka uwag, zamieszczonych w piśmie polskim, wychodzącym na Zaolziu: „Głosie Ludu".

Idea wzajemności słowiańskiej zrodziła się mniej więcej przed 120 laty, a twórcą jej był Słowak Jan Kollar. W swym podstawowym dziele pt. „O literackiej wspólnocie słowiańskiej" nawołuje on do zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich. Kollar przy każdej sposobności wzywa ludy słowiańskie do zjednoczenia: „Rosjaninie, Polaku, Czechu, Słowaku, Serbie, Bułgarze padnijcie sobie wzajemnie w ramiona, wznieście jeden sztandar, zapominając o wszystkim, co było, bądźcie braćmi, a nie zrobi wam nic odwieczny wróg, nie podzielicie losu Serbów Łużyckich..."

„Słowianin Słowianinowi musi wszystko najlepsze życzyć i nigdy się wzajemnie nie wykorzystywać. Jeśli powiesz Słowianin, to niech się człowiek odezwie"

„Żądaniem wzajemności i tej wspólnoty słowiańskiej nie jest niszczyć się wzajemnie. Tylko w solidarnym działaniu ludy słowiańskie mają budować lepszą dla siebie przyszłość."

Wskazując na Śląsk Cieszyński, pismo uważa, że solidarność, o której wspomina Kollar, szczególnie tutaj, winna znaleźć miejsce.

Ukraińska Izba Książek

W Charkowie istnieje od lat dwudziestu pięciu Izba Książek. Zebrano tu wszystkie wydawnictwa ukraińskiej związkowej republiki radzieckiej. Izba ta jest centrum pracy naukowo-badawczej.

Na Ukrainie drukuje się obecnie 895 gazet o nakładzie 3 719 000 egzemplarzy. Izba posiada rejestr 110 883 książek, które wydrukowano w milionowych nakładach.

W ciągu 25 lat dzieła Lenina i Stalina osiągnęły 48 milionów egzemplarzy. Pisma M. Gorkiego wyszły w nakładzie trzech milionów. Utwory Tarasa Szewczenki osiągnęły trzy i pół milionowy nakład. Milionowe nakłady zdobyły pisma Traszko, Kociubińskiego oraz innych klasyków.

Szczecin leży w górach

Wśród społeczeństwa całej Polski panuje z zasady przekonanie, że Szczecin leży nad morzem. W rzeczywistości jednakże sprawa wygląda inaczej. Miasto jest oddalone od morza 65 km i znajduje się w kotlinie górskiej, otoczonej ze wszystkich stron wzgórzami. Kotlinę rzeźbi Odra i Regalica, a dokoła niej znajdują się trzy grupy wzgórz: Płaskowzgórze Warszewskie, Pasmo Broń-Siedło i kompleks Puszczy Bukowej.

Płaskowzgórze Warszewskie to niewielkie góry płaszczowinowe, jakie powstały pod naciskiem lodowca jakie 50 tysięcy lat temu. Wzniesienia te znajdują się na północ od Szczecina i pokryte są lasami. Nazwa wzgórz pochodzi od znajdującej się tu miejscowości Warszewo. Płaskowzgórze to zajmuje przestrzeń około 50 km², a najwyższa wysokość dochodzi do 131 metrów powyżej poziomu morza. U stóp wzgórz płynie Odra i rozciągają się portowe i fabryczne przedmieścia Szczecina: Stołczyn, Żółwino i inne. Na jednym z wzniesień znajduje się wysoka wieża, z której jest wspaniały widok na miasto i port. Lasek dokoła wieży nazywa się laskiem Kupały.

Od wschodniej strony płaskowzgórza rozciąga się dolina Odry i jeziora Dąbskiego. Obszar tego jeziora wynosi 54 km², a głębokość tylko 3—4 m. Jezioro należy więc do płytkich wód. Do jeziora wpada wschodnie ramię Odry, rzeka Regalica. Przy jeziorze znajdują się liczne osady rybackie, a na wyspach zakłady związane z prowadzeniem racjonalnej hodowli ryb. Jezioro jest terenem obfitych połowów przeprowadzanych przez naszych rybaków.

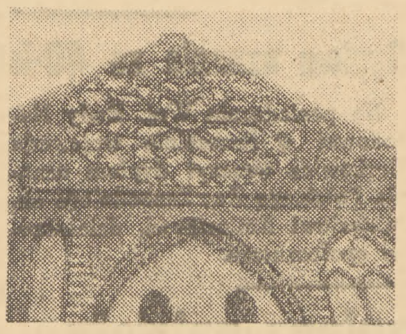

Wspaniała gotycka rozeta kościoła w Kołbaczu pow. Gryfin

Pasmo Broń-Siadło otacza Szczecin od zachodu i od południa. Jest one bezleśne i niewysokie. Nazwa pasma pochodzi od dwu miejscowości, jakie leżą na jego krańcach. Pasmo obejmuje przestrzeń około 60 km².

Puszcza Bukowa to wielkie stosunkowo pasmo górskie, leżące po wschodniej stronie Odry. Ciągnie się ono na przestrzeni 15 km wzdłuż rzeki Płony, aż po jezioro Miedwie. Szerokość pasma wynosi 4—5 km, a najwyższe wzniesienie 147 m.

Puszcza Bukowa jest szczególnie pięknym fragmentem okolic Szczecina. Większość pokryta jest lasami (dębami, bukami, sosnami i innymi gatunkami drzew). Środkiem pasma biegnie niewielki grzbiet górski. Na odcinku zachodnim Puszcza dochodzi do Regalicy i biegnie jej krawędzią ku północy aż do Dąbia. Na tej krawędzi znajdują się piękne willowe podszczecińskie osiedla, Żydowim, Podjuchy, Klęskowo, Zdroje i Dąbie. Są to już przedmieścia wielkiego Szczecina, który obejmuje te tereny, pomimo że są one od śródmieścia oddalone o kilkanaście kilometrów. W zachodniej części Puszczy Bukowej ukryte jest w okolicy stacji kolejowej Zaborsko urocze szmaragdowe jezioro (dojazd koleją do stacji Zaborsko i następnie szosą w górę kilkanaście minut drogi). Okolica Dąbia Szczecińskiego była dawniej bardzo uprzemysłowioną: czynne były liczne cementownie, kopalnie kredy itp. Obecnie w Dąbie znajduje się szczecińskie lotnisko.

Na zachodnim krańcu Puszczy Bukowej znajduje się miejscowość Kołbacz.

Kołbacz ma bogatą przeszłość. W 1173 roku przybyli tu sprowadzeni przez kasztelana szczecińskiego Warcisława duńscy mnisi Cystersi. Oni to założyli w Kołbaczu klasztor i wybudowali potężny kościół. W tym okresie Kołbacz był ogniskiem kultury dla całego Pomorza. Mnisi z Kołbacza założyli w 1186 roku klasztor w Oliwie pod Gdańskiem. U Cystersów często przebywali książęta szczecińscy, a nawet w XVI wieku przez pewien czas tu rezydowali. Wówczas Kołbacz był obronnym ośrodkiem, otoczonym murami.

Z dawnych zabudowań pozostał jedynie do naszych czasów kościół, dom opatów i stara, średniowieczna stodoła. Inne zabudowania zostały zniszczone w czasach szwedzkich, a Niemcy nawet część kościoła przebudowali na śpichrz (dotychczas istniejący). Kościół jest zbudowany według wzorów francuskich, (mnisi duńscy bowiem przynieśli tu ze sobą kulturę francuską). Jest to wielka krzyżowa budowla romańska. Dawne romańskie filary zostały jednakże przez Niemców wywiezione do muzeum w Szczecinie. Wewnątrz kościoła jest zabytkowa tablica z 1535 roku, świadcząca, że tu znajdowała się rezydencja książąt szczecińskich (zwanych Gryfitami, od herbu z Gryfem, którym się pieczętowali). Na zewnątrz kościoła zwraca uwagę piękna średniowieczna rezeta (gotycka).

Obok kościoła zachował się częściowo Dom Opatów. Był on kilkakrotnie przebudowywany, toteż gotyk średniowieczny łączy się tu z pruskim murem.

Wreszcie w samym majątku uwagę zwraca średniowieczna stodoła. Zachowała się ona doskonale i obecnie również służy gospodarczym celom.

Z Kołbacza niedaleko już jest nad wspaniałe jezioro Miedwie. Kołbacz jest oddalony od jeziora zaledwie 5 km.

C. P.

„Wino zaostrza umysł"

O wznowienie tradycji winnic Ziemi Lubuskiej

Znajomość hodowli winorośli zanikła poprzez lata u chłopa polskiego, mimo, że posiadała ona kiedyś piękną kartę. Mówią nam o tym zapiski kronikarzy Ziem Odzyskanych, które warto sobie przypomnieć.

Historycznym dowodem na tradycje hodowli winorośli są miejscowości o nazwach: Winiary, Winnogóra, Winnice, lub Winniki. Stopniowy upadek winnic nie leżał w pogorszeniu się warunków glebowych, czy klimatycznych, lecz w przewadze upraw zbożowych i okopowizny tańszej w obróbce i pewniejszej w zbiorach. Wojna trzydziestoletnia, wojny „potopu" i następne dokonały nie tylko spustoszeń, ale przerwały pracę, której winnice stale potrzebują. Ciosami potężniejszymi, niszczącymi nieraz setki hektarów hodowli, były wielkie mrozy w latach 1703, 1709, 1740, 1803. Dalej sprowadzenie do Europy ziemniaków, łatwość ich uprawy i przeróbki na tani spirytus. Wreszcie polepszenie się środków komunikacyjnych, umożliwiających sprowadzanie win zagranicznych.

Najsłynniejsze winnice na Ziemiach Odzyskanych znajdowały się w miejscowościach: Zielona Góra, Gorzów Wlkp., Wrzecień, Słubice, Krosno, Gubin, Sulechów, Żemsz, Chocieburz, Babimost, Kargowa, Rypin, Lubniewica, Chojnica, Myślibórz i we wsiach leżących na zboczach Odry w pobliżu Kostrzynia.

W zapiskach z XVIII wieku posiadamy nawet nazwy gatunków, które najlepiej udawały się na Ziemi Lubuskiej. Z białej odmiany: wczesne lipskie, węgierskie, muszkatowe i olbrzymy frankońskie. Z czerwonej czarne francuskie, czerwone, bukszpanowe rogi i niebieskie kanisze.

Miasto Wrzecień posiadało najlepsze zbiory w 1540 r. Mieszkańcy wywozili wino Odrą do Kostrzynia, Berlina, Szczecina, oraz przemycali do Hamburga, skąd wracało jako wino francuskie. W ten sposób zaspakajano snobizm ludności. Wino było tańsze od piwa.

Babimost wyprodukował w 1875 r. 1 300 hektolitrów wina. Gubin w r. 1544 poszczycić się może produkcją 3 884 beczek wina białego i 2 188 czerwonego.

O jakości i dobroci win lubuskich świadczy fakt, że wina te eksportowano do Polski, Czech, Rosji i Norwegii.

Pierwszą wiadomość o winnicach gorzowskich spotykamy w r. 1376, kiedy to według kronikarza miejskiego, winnice położone przy miejskiej drodze doskonale obrodziły. Od r. 1390 musiał archidiakon gorzowski dostarczać corocznie biskupowi kamieńskiemu większą ilość miejscowego wina. Zakon Augustynów gorzowskich pod groźbą klątwy i utratą dzierżawy dóbr biskupich dostarczać musiał najpóźniej do dnia 27 listopada jedną beczkę gorzowskiego wina. Ciekawe i wiele mówiące były obowiązki zakonów myśliborskich, oraz proboszcza z Perzyc, którzy dostarczać musieli biskupowi kamieńskiemu wyłącznie wina gorzowskie, pomimo, że Myślibórz posiadał własne winnice i produkował własne wino.

Najlepsze wina dostarczała do Gorzowa wieś Wieprzyce, graniczącą z zachodnią częścią miasta. Kronikarz w r. 1565 wspomina, że: „radni miejscy po odbiorze wina wieprzyckiego tak się popili, że zmuszeni byli do dnia następnego nocować w miejskiej winiarni, za co białogłowy gorzowskie zrobiły burmistrzowi miejskiemu awanturę".

Piękne winnice Wieprzyckie całkowicie zniszczały podczas srogich mrozów w 1740 r. i już się więcej nie odrodziły. O winnicach miasta Gorzowa wspominają jeszcze kroniki miejskie w 1850 r., a mianowicie o ich resztkach znajdujących się dzisiaj przy ulicach: Bohaterów Warszawy i Paderewskiego.

Według zapisków wyróżniają się jeszcze wina krośnieńskie i gubińskie z powodu małej zawartości wapna i kamienia winnego, co czyniło je w smaku lepszymi od win węgierskich. Pewien chory na podagrę „za radą uczonego" pijąc wino krośnieńskie pozbył się dolegliwości.

Kronikarz mówi o winach z Lubniewicy, że „w smaku Burgundowi, a w kolorze Pontakowi nie ustępowały", oraz że były wyzbyte ostrości win gorzowskich. Kronikarz mówi dalej, że białe winogrona zrywano bardzo późno (nawet w listopadzie) przez co jagody zyskiwały na słodyczy i nie zawierały kamienia winnego.

Były okresy, że z powodu dużej zawartości wapna przerabiano całe beczki wina przez dodatek białej gorczycy na smaczną musztardę, nabywaną bardzo chętnie we Wrocławiu i Lipsku. Ciekawe uwagi o pielęgnacji i hodowli win zamieszcza teolog i ekonomista Colerus (1581). Zaleca on picie win szczególnie ludziom „pracującym umysłowo", gdyż zaostrza ono umysł, czyni go subtelniejszym i szerszym w poglądach i dyskusjach".

Colerus, jak widać, nie darmo uczył się teologii.

Oto zarys historii winnic Ziem Zachodnich. Ziemia Lubuska, posiadająca w 50% gleby piaszczyste, a w 25% piaszczysto-gliniaste, idealnie nadaje się zwłaszcza w pasmach wzgórz polodowcowych pod hodowlę winorośli. Żadna inna uprawa nie da bowiem na tych pagórkach tak wysokiego dochodu jak dobrze zaprowadzone winnice.

W dobie obecnych rozważań nad zmniejszeniem wydawania dewiz na import, należy również wziąść pod uwagę uprawę tych roślin, których produkty sprowadza się z zagranicy. Tym bardziej, że na wzgórzach lubuskich były kiedyś piękne plantacje wina. Wznówmy te tradycje, a tysiące ludzi znajdzie przy nich zarobek. Niech nasze wino rodzime, wyprodukowane na Zachodzie, zastąpi jak najszybciej masowo konsumowany spirytus.

Leon Kruszona

Bezcenne dowody

świadczą o historycznej polskości Gdańska

Gdańsk. — W Gdańsku zostało uroczyście otwarte i poświęcone Archiwum Państwowe. W uroczystościach wzięli udział Delegat Rządu dla Spraw Wybrzeża min. Eugeniusz Kwiatkowski, dyrektor naczelny archiwów państwowych prof. dr Suchodolski oraz przedstawiciele władz miejskich Gdańska. Wielką pracę pracowników archiwum podkreślił w swym przemówieniu min. Kwiatkowski, uznając w pełni ich wielkie zasługi w uratowaniu wielu bezcennych wprost dla Polski dokumentów. Archiwum gdańskie ma historyczne znaczenie i zawiera setki bezspornych dowodów dawnej polskości miasta. Pod tym względem archiwum gdańskie będzie pierwszorzędnym źródłem historycznym dla polskich uczonych. Wśród eksponatów, wystawionych publiczności w dniu otwarcia, znajdują się dokumenty wydane przez królów polskich, potwierdzające przynależność Elbląga i Gdańska do Polski. Wśród przywilejów i nadań najcenniejszą bodaj wartość ma przywilej nadany Gdańskowi przez Jagiellonów, uprawniający miasto do używania czerwonego wosku przy pieczętowaniu dokumentów. Wśród cenniejszych dokumentów znajduje się określenie granic i praw Wolnego Miasta Gdańska w 1807 r. w Elblągu przez Napoleona, oraz pismo Hitlera z 23 października 1934 roku, zawiadamiające senat WM Gdańska o objęciu przez siebie urzędu kanclerza Rzeszy. Niezwykle cenna część archiwariów, obejmująca handel gdański z okresu istnienia Hansy, zaginęła. Dyrektorem archiwum gdańskiego jest dr Marcin Dragan.

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Święto poległych w Sopocie

Piękną uroczystość ku czci poległych zorganizowały w Sopocie koła młodzieżowe P. Z. Z. Po nabożeństwie szkolnym, młodzież miejscowych szkół średnich wyruszyła przed pomnik, poświęcony pamięci pomordowanych przez hitlerowców członków Polskiego Związku Zachodniego. Jako pierwszy przemówił przedstawiciel Okręgu Gdańskiego PZZ ob. Trocha. „Niech ta uroczystość dzisiejsza będzie czymś więcej, niż nastrojową chwilą. Niech pozostanie zobowiązaniem" — zakończył.

Do swych koleżanek i kolegów zaapelował prezes koła przy Liceum Handlowym ob. Malinowski: „Majestatowi śmierci tych, którzy odeszli, ogromowi ich poświęcenia przeciwstawić możemy my młodzi tylko jedno: wytężoną pracę i naukę."

W ciszę listopadowego poranku padają słowa hołdu. „Za ich pracę..., za ich walkę...," i jak echo odpowiada zgodny chór głosów: „Cześć i chwała!" „Krwi wylanej..., śmierci mężnej..., cześć i chwała!" Po czym twarde, mocne wspólne przyrzeczenie: „A nam żywym napomnienie to i nakaz: Nauka! Nauka! Nauka! Pracа!" Jak memento brzmi zakończenie: „Byśmy byli ich godnymi!"

Następuje składanie wieńcy i kwiatów. W imieniu matek dziękuje młodzieży za pamięć o tym dniu ob. Moczydłowska.

Krótka modlitwa i „Rota" kończy uroczystość.

Dyplom uznania za 40-letnią działalność społeczną

Na posiedzeniu Woj. Rady Narodowej w Szczecinie wojewoda Borkowicz wręczył dyplom uznania Polskiego Zw. Zachodniego ob. Michałowi Kmiecikowi, działaczowi społecznemu.

Ob. Kmiecik ma za sobą 40-letnią działalność. Był przez dłuższy czas prezesem Zw. Tow. Polskich w Berlinie, prezesem Polskiego Tow. Śpiewaczego „Harmonia" w Berlinie, prezesem Tow. „Oświata", prezesem Zw. Kół Śpiewaczych Brandenburgii. Ob. Kmiecik na Pomorze Zachodnie przybył w pierwszych dniach maja 1945 r., prowadząc transport osiedleńców. Od tego czasu czynnie pracuje w Polskim Zw. Zachodnim, oddając wielkie usługi szczególnie w dziale Opieki nad Polakami, powracającymi z Niemiec.

Uroczystość nadania Dyplomu zbiegła się z 60 rocznicą urodzin Jubilata.

50-lecie pracy kapłana-patrioty

50-lecie pracy duszpasterskiej i społecznej obchodził ostatnio ksiądz Władysław Paszko, proboszcz w Sławianowie w powiecie złotowskim. 50 lat kapłaństwa księdza Paszki to równocześnie 50 lat walki o polskie słowo, o prawo organizowania się w polskich stowarzyszeniach itd. Nie wielu było księży Polaków pracujących wśród ludu polskiego ziemi złotowskiej. Ksiądz Paszko był prawą ręką śp. prezesa Związku Polaków w Niemczech, księdza dr. Bolesława Domańskiego. Razem z nim walczył o podniesienie bytu materialnego ludności polskiej, organizując nie tylko związki polskie, ale również placówki gospodarcze, spółdzielnie itp. Największe jednakże zasługi położył przy zakładaniu szkół polskich, i tą pracę społeczeństwo złotowskie szczególnie mu będzie pamiętało.

Z okazji 50-lecia kapłaństwa Zarząd Główny PZZ przesłał — jak już pisaliśmy — kapłanowi-patriocie, który obecnie przebywa w Zakrzewie, życzenia.

Ziemie Odzyskane

(Wiadomości podstawowe) 18

10. Sieć elektryczna

Energia elektryczna produkowana masowo przed wojną połączyła bardzo gęstą siecią ośrodki miejskie i wiejskie. Przeważnie spotyka się sieci wysokiego napięcia od 10—20 KV, od 30—40 KV, od 50—60 KV, gdzieniegdzie od 100—110 KV.

Elektrownie są dwojakiego rodzaju: wodne i cieplne, rolę pomocniczą spełniają podstacje i rozdzielnie.

11. Sieć gazową.

Rozróżniamy gazownie wytwórcze i rozdzielcze.

Pierwsze znajdują się w większych miastach i gęsto rozbudowane zostały po całych Ziemiach Odzyskanych. Drugie natomiast skupiają się wyłącznie na Dolnym i Górnym Śląsku, łącząc gazociągami ośrodki przemysłowe.

6. ODBUDOWA GOSPODARCZA (do końca 1946 r.).

1. Obraz Ziem Odzyskanych po wyzwoleniu (początki 1945 r.).

Warunki, w jakich nastąpiło przejęcie Ziem Odzyskanych przez Polskę, wymagają szczególnego naświetlenia przy przeglądzie bilansu dwuletnich osiągnięć, gdyż dopiero wówczas nabierze pewnych wartości włożonych w odbudowę kapitał ludzkiej pracy i uwydatni się rozum polityczny narodu.

Poszerzenie przestrzenne Polski w historyczne granice równało się konieczności naniesienia życia na martwe prawie i bardzo zniszczone przestrzenie.

Repolonizować nie znaczyło bynajmniej przywrócić oblicze polskie kulturze i Polakowi-autochtonowi, lecz przede wszystkim włączyć 1/3 wyludnionego i zniszczonego kraju w życie polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne państwa.

Okres martwoty Ziem Odzyskanych był krótki. Prawo życia bowiem i rozum polityczny narodu podyktowały technikę działania, w której dwie sprawy wysunęły się na czoło: zaludnienie i zagospodarowanie.

W początkach 1945 roku znajdowało się na terenach wyzwolonych 2.800.000 Niemców, przeważnie nie zdolnych do pracy, starców, dzieci i kobiet oraz 1.200.000 Polaków-autochtonów.

Życie gospodarcze i wszelka produkcja zostały unieruchomione. W marcu 1945 r. nastąpił pierwszy przelew ludności z Polski Zachodniej i Centralnej w postaci tzw. grup operacyjnych, a w połowie kwietnia ruszyły zorganizowane transporty osadników.

Repatriacja zza Bugu na Ziemie Odzyskane rozpoczęła się praktycznie w początkach maja 1945 r.

Największe przeszkody w szybkim przerzucaniu stosunkowo dużych mas ludności, stanowiły zniszczenia wojenne w nieruchomościach, środkach lokomocji, w inwentarzu żywym i martwym, warsztatach pracy, urządzeniach fabrycznych, instalacyjnych itp.

Ogólnie biorąc, straty i zniszczenia wojenne wyniosły od 50 do 55% dorobku materialnego na Ziemiach Odzyskanych.

Stan zniszczeń w najważniejszych odcinkach życia gospodarczego przedstawiał się następująco:

zabudowania mieszkalne	od 38—40%
warsztaty pracy	„ 45—48%
środki lokomocji publicznej	„ 60—70%
środki lokomocji prywatnej	„ 80—90%
urządzenia instalacyjne	„ 30—32%
fabryki	„ 60—70%
kopalnie	„ 30—35%
ruchomości użytku domowego	
zapas surowca	„ 60—70%
dorobek materialny kult. polskiej	„ 90—95%

Szczególnie dotkliwe były straty w inwentarzu żywym. Z ogólnej liczby 846.999 koni, 3.317.910 sztuk bydła i 5.005.161 sztuk trzody chlewnej, pozostało przeciętnie biorąc zaledwie 10%.[1])

[1]) „Jantar" zeszyt III „Znaczenie polskich Ziem Odzyskanych dla Niemiec i Polski",

DAJCIE KREW SWOJĄ CHORYM!

Krew wprowadzona jako lek do organizmu ludzkiego rozstrzyga często o życiu chorego.

Ministerstwo Zdrowia, po zasięgnięciu opinii wybitnych specjalistów powierzyło całość organizacji przetaczania i konserwacji krwi w kraju, Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, który już od 2 lat rozwija akcję krwiodawstwa przez zorganizowanie instytucje. Obecnie akcję tę pragnie P. C. K. rozszerzyć tak dalece, aby w przyszłości najmniejszy szpital w kraju mógł dostarczyć choremu tego koniecznego, a tak mało jeszcze w Polsce używanego leku. W obecnym lecznictwie krwią, stosuje się zarówno krew świeżą jak również krew tzw. konserwowaną, przechowywaną w naczyniach dzięki zastosowaniu środków chemicznych, utrzymujących krew w stanie świeżym.

Po strasznych przejściach wojny dużo jest chorych, potrzebujących tego leku. **Polski Czerwony Krzyż wzywa więc ludzi dobrej woli**, których warunki zdrowia odpowiadają **do ofiarowania swej krwi dla chorych.** Zapotrzebowanie duże — a krwiodawców brak.

Warunki dla krwiodawców są następujące: zdrowie, wiek do 40 lat. Stacja płaci 18,— zł za 1 cm. Niechże każdemu krwiodawcy przyświeca myśl, że niesie pomoc i ulgę cierpiącej ludzkości.

Stacja Przetaczania Krwi P. C. K. znajduje się w Poznaniu, przy ul. Skarbka 21. Tel. 78-97.

Kremy, lotiony, pudry,
proszek do zębów,
zasypka dla dzieci
IZIS
są najlepsze
675
Wytwórnia pod kierownictwem
Heleny Brzezińskiej
SPÓŁDZIELNIA
WYTWÓRCZO-HANDLOWA
IZIS
Warszawa, Noakowskiego 12 m. 4
Porady bezpłatne

SPRAWY POLONII ZAGRANICZNEJ

Nowe oblicze Rad Narodowych we Francji

Trzeci Zjazd Polaków we Francji miał historyczne znaczenie dla Polonii Francuskiej nie tylko dla swego rozmachu, świetności z racji udziału w nim szeregu osobistości francuskich i z Kraju, ale przede wszystkim z racji nakreślenia zasadniczych linii rozwojowych, dotyczących Polaków we Francji.

Historyczność III Zjazdu dla Polaków we Francji polega również na jego pracy „ustawodawczej", na uchwaleniu statutu, który stanowić będzie niejako konstytucję Rad Narodowych we Francji.

Trzeci Zjazd odbywał się pod hasłem jedności Polaków we Francji. Postępujące coraz bardziej faktyczne zjednoczenie Polaków wokół Rad Narodowych i rozwijające się potrzeby życia domagały się stworzenia **konkretnych ram organizacyjnych** tego rodzaju, **aby wszyscy** Polacy, którym szczera miłość Ojczyzny i poczucie łączności z Krajem dyktuje pozytywny stosunek do nowej rzeczywistości w Polsce, bez względu na swe przekonania polityczne, na swą przynależność organizacyjną czy stosunek do religii, mogli znaleźć swe miejsce w jednej ogólnopolskiej organizacji — **w zreorganizowanych Radach Narodowych, w organach Rady Narodowej Polaków we Francji.**

Te szerokie ramy organizacyjne z zagwarantowaniem zachowania pełnej autonomii, odmienności ideologii, celów czy uszanowania odrębności tradycji, a także niezależności związków czy stowarzyszeń, przy pełnych i wyraźnych korzyściach płynących z zrzeszenia się i jednoczenia tychże — zapewnia nowy statut Rady Narodowej Polaków we Francji, popularnie znanej pod skrótem RNPF.

W jaki sposób osiąga to trudne i skomplikowane zadanie skoordynowania niezawsze zgodnych interesów kilkudziesięciu organizacji działających we Francji uchwalony nowy statut? Przede wszystkim wprowadzeniem zasady demokratycznych, bezpośrednich wyborów Polaków, zamieszkałych w danych miejscowościach Francji na delegatów do parlamentu Polonii francuskiej — Walnego Zjazdu. Walny Zjazd jest to odpowiednik Sejmu (ale na Wychodźtwie), będącego najwyższą instancją i naczelną reprezentacją społeczeństwa polskiego we Francji. Na Zjazd ten, który zbiera się zasadniczo co trzy lata, wszystkie polskie organizacje delegują ze swej strony proporcjonalnie do liczby swych członków odpowiednią ilość delegatów, niezależnie od liczby delegatów, wybranych w danych miejscowościach.

Walny Zjazd wybiera władze centralne Rady Narodowej: Zarząd Główny w składzie 25 osób, a w tym 15 członków Prezydium oraz Komisje Nadzwyczajne.

Właściwą, stale funkcjonującą, w okresie pomiędzy Walnymi Zjazdami, organizacją Wychodźtwa jest **Rada Narodowa Polaków we Francji (PNPF).**

Jest to nadrzędna bezpartyjna organizacja, zrzeszająca Polaków o najrozmaitszych poglądach, mająca za **naczelne zadanie troskę o dobro i rozwój wszystkich Polaków we Francji.**

Odmiennie od Rad Narodowych w Polsce, z racji odmiennych warunków geo-politycznych działania na terenie obcego państwa, RNPF **nie reprezentuje żadnej władzy państwowej.** Jest to organizacja **społeczna** w pełnym tego słowa znaczeniu, **działająca i rządząca się samodzielnie i niezależnie od władz polskich** (ambasady czy konsulatów). Choć często ściśle z władzami polskimi współdziała czy to w dziedzinach oświatowej, opieki społecznej, zdrowotnej lub tp., RNPF nie może mieć dziedziny pracy czy zadań narzuconych przez władze choćby polskie. Istotnym momentem w pracach RNPF jest pełna dobrowolność i podejmowanie poszczególnych akcji z pobudek czysto patriotycznych dla dobra Narodu i Państwa Polskiego.

Odmiennie od stosunków w Polsce **RNPF nie może wykonywać dziedziny kontroli** polskiej władzy państwowa terenie Francji. Jest to nie do pomyślenia z racji specjalnego charakteru tej władzy, stanowiącej przedstawicielstwo dyplomatyczne.

Tym niemniej RNPF może wywierać, a ściśle biorąc już wywiera poważny wpływ na decyzje i postępowanie władz państwowych w dziedzinach, nie stanowiących zadań ściśle dyplomatycznych: zagadnienia repatriacji, opieki prawnej, opieki społecznej, kulturalno-oświatowej, a nawet tak istotny moment w pracy przedstawicielstw państwowych we Francji, jak zbliżenie polsko-francuskie, które wymaga **współdziałania i stałej współpracy, a tym samym liczenia się z opinią czy poglądem społeczeństwa polskiego we Francji.**

RNPF odmiennie od warunków przedwojennych, rozproszkowania sił społecznych, wyraża się zrzeszeniem blisko 200 tysięcy członków jednej, reprezentującej Polaków organizacji. Nie jest wykluczonem, że RNPF odegra poważną rolę w rozwinięciu stosunków handlowych polsko-francuskich przez organizowanie wystaw i wymiany towarów.

Dla umożliwienia szerokiej działalności opiekuńczej, kulturalnej i in. nowy statut przewiduje, że **RNPF posiada osobowość prawną.** W ten sposób RNPF może w razie potrzeby przejąć i prowadzić na własny rachunek i we własnym imieniu szkoły, sierocince, szpitale, schroniska, przychodnie lekarskie, kina itd. RNPF będzie mogła w razie potrzeby zastąpić placówki P. C. K. lub inne, a jednocześnie przejmować od osób prywatnych oraz od państwa czy innych organizacji majątek ruchomy czy nieruchomy, celem obracania dochodów z tychże na potrzeby społeczeństwa polskiego we Francji.

A. Z.

Repatriacja dzieci niemieckich

W związku z przeprowadzaniem ostatniego etapu repatriacji Niemców z Polski, zachodzi konieczność weryfikacji i ostatecznej eliminacji ze społeczeństwa polskiego dzieci niemieckich, przebywających jeszcze na obszarze Ziem Odzyskanych — w domach dziecka, w domach matki i dziecka, wszelkiego rodzaju zakładach i u rodzin zastępczych. W tym celu Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało instrukcję powołującą organa weryfikacyjne i zarządzającą odrębny tryb postępowania w tym zakresie.

W każdym starostwie powiatowym i przy wszystkich zarządach miast wydzielonych powołuje się powiatowe komisje do spraw repatriacji dzieci niemieckich, przy urzędach wojewódzkich zaś powołuje się komisje odwoławcze. W skład komisyj wchodzą m. in. przedstawiciele P. Z. Z. Przewodniczący komisji powiatowej wyznacza jej posiedzenia w miarę napływania wniosków, zgłaszanych przez osoby zainteresowane. Za dzieci niemieckie instrukcja M. Z. O. uznaje dzieci, pozbawione czasowo lub trwale opieki rodzicielskiej: 1. których rodzice są lub byli obywatelami b. Rzeszy Niemieckiej, narodowości niemieckiej, 2. których rodzice utracili obywatelstwo polskie, z wyjątkiem dzieci powyżej lat 13, które zgłoszą zamiar pozostania w Polsce i które nie wykazują cech, wymienionych poniżej pkt. 3 i 4; 3. co do których postępowanie wyjaśniające wykaże istnienie wyraźnego poczucia odrębności narodowej niemieckiej; **4. dzieci zdeprawowane w duchu** hitlerowskim do tego stopnia, że pozostawienie ich w Polsce jest niepożądane; 5. co do których wpłynęły udokumentowane i niewątpliwe zgłoszenia rodziców Niemców, przebywających za granicą i 6. mające rodziców Niemców, przebywających w Polsce w obozach odosobnienia, na robotach przymusowych oraz rodziców Niemców, odsiadujących karę więzienia za zbrodnie faszystowsko-hitlerowskie.

Dzieci znalezione, niewiadomego pochodzenia, lub których rodzice zaginęli bez wieści, albo też których rodzice przy opuszczaniu obszaru Ziem Odzyskanych wykazali niewątpliwą wolę zachowania przez dziecko obywatelstwa polskiego, kwalifikują się do pozostawienia w Polsce, jeżeli z okoliczności sprawy wynika, iż związały się one ze społeczeństwem polskim i nie objawiają poczucia odrębności narodowej niemieckiej.

PRACOWNIA HAFTÓW
artystyczno-kościelnych
M. KWIATKOWSKI
Poznań, ul. Staszica 14
Dojazd: 2, 7, 8, 10
Wykonuje:
SZTANDARY
ornaty, kapy, delmatki, baldachimy, stuły, bursy itp.
673

Sport w Niemczech powojennych wyrasta do potęgi

Ruch sportowy w Niemczech cieszy się wielkim poparciem wszystkich kierujących czynników niemieckich, a nawet i władz okupacyjnych, szczególne w strefach zachodnich. Niemcy, którym początkowo zakazano uprawiać pewne dziedziny sportów, szybko zdołały przekonać władze okupacyjne o słuszności swej tezy i uprawiają prawie bez wyjątku wszystkie gałęzie sportu — jak przed wojną. A jednak mamy jeszcze świeżo w pamięci, czym skończyło się dla świata osławione „Kraft durch Freude". Ta „Siła przez radość" dała się Polsce oraz wielu innym przez Niemców okupowanym narodom bardzo dotkliwie we znaki. I z uwagi na to, by na przyszłość uniknąć pielęgnowania niemieckich ćwiczeń wojskowych, pod płaszczykiem sportu, aliancka „Komandantira" w Berlinie, w skład której — jak wiadomo — wchodzą przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Francji wydały specjalne zarządzenie, które dokładnie wymieniało, jakie gałęzie sportu są zakazane i dozwolone dla „Herrenwolku". I oto czytamy w swego czasu wydanym zarządzeniu: sportami zakazanymi są: kolarstwo, yachting, narciarstwo, ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach, podnoszenie ciężarów, zapaśnictwo, boks, wspinaczka górska, ju-jitsu i strzelectwo sportowe. Zezwolono natomiast na uprawianie: gier sportowych, pływania, rybołówstwa, piłki nożnej, hokeja, tenisa, łyżwiarstwa, basketballu i szwedzkiej gimnastyki (bez przyrządów). Nic nie mówi się o hippice, wioślarstwie i szermierce.

Obecnie, po zaledwie dwóch latach, Niemcy jak za dawnych dobrych czasów uprawiają wszystkie gałęzie sportowe, systematycznie poprawiając swoje wyniki, jakkolwiek na całe gardło krzyczą, że młodzież jest w wielkim stopniu niedożywiana. Podkreślić jednak trzeba, że mimo tak „wielkiego głodu", co niemal na każdym kroku podkreślają Niemcy — młodzież uzyskuje coraz to lepsze rezultaty. Sport niemiecki dysponuje ponadto doskonałym sprzętem sportowym. Jak pod tym względem ubogo przedstawia się Polska, skąd Niemcy w trakcie odwrotu wywieźli całkowity sprzęt względnie zupełnie zniszczyli.

Niemcy i Japonia zostały oficjalnie wyeliminowane z udziału w przyszłych igrzyskach olimpijskich. Ale jeżeli „zakazane" gałęzie sportowe można już uprawiać bez żadnych przeszkód na całym terenie Niemiec, więc dążą oni obecnie i do tego, by zostali dopuszczeni do igrzysk olimpijskich w 1952 roku, gdyż do startu w Londynie już nie dojdzie, mimo, że organizacje młodzieżowe zwróciły się m. in. do okupacyjnych władz brytyjskich, by uwzględniono ich prośbę celem startowania w najbliższej Olimpiadzie. Z chwilą, gdy zgodzono się na udział Austrii w Olimpiadzie londyńskiej — apetyty niemieckie szczególnie zostały podrażnione. Niemcy nie tracąc czasu pilnie ćwiczą i trenują, dowodem czego stała poprawa wyników. Niemcy sami stwierdzają, że obok Francji i Szwecji stanowią znowu potęgę w lekkiej atletyce.

Ze sportów „zakazanych" boks cieszy się obok dozwolonej piłki nożnej bodaj największym zainteresowaniem społeczeństwa we wszystkich strefach okupacyjnych z Berlinem i Hamburgiem na czele, zarówno w kategorii zawodowców jak i amatorów. Na meczu zawodowców Hucks — Gahrmeister było ponad 30 tysięcy widzów. 43-letni eksmistrz świata Max Schmeling znowu pojawił się na ringu. Sport kolarski, podobnie jak w Niemczech przedwojennych, cieszy się zarówno wielką frekwencją czynnych zawodników jak i widzów. Na wyścigach „Dookoła Berlina" startowało ni mniej ni więcej tylko 160 kolarzy, wszyscy dosiadający rasowych „rumaków". Niemieckie mistrzostwa kolarskie rozegrane zostały we Frankfurcie, gdzie był masowy zlot kolarzy. Zapaśnictwo, tak zawodowe jak i amatorskie, jest niemniej aktywne, gromadzi również rzesze zwolenników. Warto zaznaczyć, że w walkach zawodowców popisuje się syn znanego w Polsce Pinetzkiego. Sport żeglarski rozwija się bez zastrzeżeń, podobnie jak kajakarstwo czy wioślarstwo, a głównym terenem jest jak dawniej znane Grunau.

W piłce nożnej, która obok boksu jest w Niemczech sportem szerokich mas, panuje szczególnie wielkie ożywienie i mały bałaganik. Nie mogły czołowe kluby niemieckie uzgodnić pomiędzy sobą rozegrania finałowych mistrzostw. W poszczególnych strefach tytuły mistrzów zdobyli: SC Charlottenburg (jedyny mistrz wyłoniony ze strefy Związku Radzieckiego), I. F. C. Nürnberg, SV Kaiserslautern i Hamburger S. A., który pokonał Schalke 04. Klub ten znalazł się na czwartym miejscu na terenie swej okupacji. Finałowe mistrzostwa piłkarskie miano rozegrać w Kolonii. Ostatecznie mistrz Niemiec wyłoniony zostanie dopiero w przyszłym roku. Piłkarze dążą do stworzenia drużyn zawodowych, jednak sprawa natrafia na pewne trudności.

U lekkoatletów trzeba zanotować stałe postępy, zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn. Dla ścisłości naszych twierdzeń przytoczymy kilka wyników: Fischer (Krefeld) uzyskał na 100 m czas 10,6, Westereicher (Oberhausen) w biegu na 1 500 m uzyskał czas 4,01 a Legge na 10 000 może się poszczycić niezłym wynikiem — 32.02,8. W skoku o tyczce Müller (Wirtembergia) skoczył 3,80 m. Wśród kobiet zwróciła na siebie uwagę m. in. Domagalla (czy nie Domagała?), uzyskując na 100 m — 12,4, na 80 m przez płotki 12,2, oraz w skoku w dal 5,12. Tyle dla orientacji naszych lekkoatletów. To samo można powiedzieć o sporcie pływackim, w którym piłka wodna cieszy się niemałym powodzeniem, gry sportowe, rugby itp.

W tenisie ożywienie wzrasta stale. Wśród całej plejady młodych zawodników figurują znane nazwiska Henkla, Menzla i in. Pojawił się również Gottfried v. Cramm, doskonała rakieta niemiecka, który podczas ery hitlerowskiej przebywał w Szwecji.

Sporty motocyklowe i samochodowe, które przed wojną na terenie Niemiec, zwłaszcza Berlina, Norymbergi i Monachium cieszyły się specjalnie wielkim zainteresowaniem — odżyły z chwilą, gdy zezwolono na reaktywowanie i tych gałęzi sportowych. W Berlinie, na popularnym torze Avus, oraz w Garmisch (znana miejscowość z ostatnich zimowych igrzysk olimpijskich), odbyły się jedne z większych imprez. Sport samochodowy dochodzi również do głosu, ciesząc się przede wszystkim utrzymaniem m. in. takich zakładów samochodowych jak BMW i Mercedes oraz kontynuowaniem swej działalności przez znanego również za czasów reżimu hitlerowskiego Rudolfa Carracioli.

Odżył również sport konny, szczególnie znane tory wyścigowe z „Hoppengarten" na czele, gdzie gromadzą się miłośnicy „totka".

Tak mniej więcej w przekroju wygląda obecna działalność sportu niemieckiego, który lamentuje, że padł ofiarą reżimu hitlerowskiego.

T. Paczkowski

Książki i czasopisma

Dr Zdzisław Grot — Hipolit Cegielski — Poznań 1947, str. 351.

Poważne to opus jest wynikiem sumiennych poszukiwań i studiów przedwojennych, uchowało się szczęśliwie i mogło wreszcie ukazać się, poprzedzone zarysem dziejów zakładów H. Cegielski, tegoż autora. Szeroko zakrojone studium opłaciło trud badacza, dając sumienną, udokumentowaną biografię badacza, działacza, publicysty, przemysłowca i pedagoga w jednej osobie o wszechstronności chyba tylko Stanisława Szczepanowskiego. Cegielski był konsekwentnym legalistą, nie uczestniczył czynnie w powstaniach, ale działał w obronie praw narodowych, za pomocą zakładanych przez siebie organów prasowych (**Gazeta Polska, Dziennik Poznański**) oraz na drodze organizacyj i zrzeszeń. Wielbiciel Marcinkowskiego i jego idei: **pracy i oświaty** jako dróg narodowego postępu i utrzymania egzystencji. Był też autorem cennej biografii wielkiego lekarza-społecznika, w której — po powstaniu styczniowym — zawarł zarazem aktualną propagandę **pracy organicznej.** On też przeforsował nazwanie Tow. Pomocy Naukowej — nie bez oporów — imieniem Karola Marcinkowskiego. Instytucja ta w 60 lat po założeniu, była ciągłym przedmiotem ataków hakatystycznych. Jako jej wiceprezes przez 20 lat, Cegielski na walnych dorocznych zebraniach przy okazji zagajeń wygłaszał swe programowe i propagandowe mowy — jak Staszic w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Toczył walkę z tradycyjnym sielsko-wiejskim poglądem na świat. Wzywał prowincjuszów poznańskich do udziału w światowym ruchu przemysłowym i ekonomicznym, ugruntowanym na naukach ścisłych i wychowaniu realnym. Dnia 27 lutego 1662 r. mówił m. in.: „Zaiste! Przeznaczeń świata nie zmienimy, potęgi myśli i rozumu nie złamiemy, zapędu i kierunku narodów i ludzkości nie wstrzymamy, prac ducha i rąk nie zniszczymy; ale jeśli zamiast oburącz wziąć się do wspólnej wielkiej pracy, z założonymi rękoma przypatrywać jej się będziemy, jeśli zamiast ubiegać się myślą i pracą z spieszącymi do mety, w złym humorze z ukosa na nich i roboty ich patrzyć będziemy, zostaniemy na uboczu maluczcy i ubodzy wobec wielkich i bogatych, bezsilni wobec potężnych... A przyjdzie czas rachunku sumienia wobec siebie i wobec kraju!..." Słowem i przykładem wzorowego przemysłowca-obywatela, szeroką działalnością społeczną, spółdzielczą, charytatywną, naukową i pedagogiczną, stanowczością i energią oraz sukcesami swymi pozyskał Cegielski uznanie szerokich rzesz Wielkopolan, objawione powołaniem na prezesurę Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. W polityce jednak — jak cała ówczesna generacja — był naiwny i wierzył w pomoc mocarstw dla powstania styczniowego i w celowość samego powstania. Był jednak niekonsekwentny i nie poparł go czynnie. Jak ówczesna elita, wierzył też, że wieszczowie mają torować drogi narodowi. Mimo balastu epoki romantycznej w niektórych elementach światopoglądu, w praktyce życia był realnym pozytywistą i mocno popchnął naprzód poznańskie „prace organiczne", które odegrały ogromną rolę w utrzymaniu się polskości w Poznańskiem, mimo coraz silniejszego nacisku potężnej machiny państwowej i hakatystów pruskich.

Autor skreślił wszechstronny obraz życia Cegielskiego, tak publicznego jak i prywatnego, nie ukrywając jego słabostek i nie przeceniając bohatera. Wystawił Hipolitowi Cegielskiemu solidne monumentum w historiografii. Wielkie dzieło dra Grota wnosi poważną pozycję w dorobek nauki historycznej, a choć nie wolne jest od usterek natury konstrukcyjnej, przecież te drobne uchybienia nie naruszają w poważnym stopniu pozytywnej oceny poważnego dzieła historycznego.

W. Jakóbczyk

„Szalona" J. I. Kraszewski, wyd. Wł. Bąka

Ta „zapomniana powieść" jako „Kraszewski na nowo odczytany" dostaje się pod staranną redakcją K. Zawodzińskiego po latach znowu w ręce polskiego czytelnika. „Szalona," to wyzwolona kobieta, łącząca urok kobiety z hardą niezależnością samotnego bojownika. Pytanie, czy u samych kobiet spotka się ona z sympatią. Autor zdobywa się tu na wielki objektywizm, wkraczając w dziedzinę ubiegających go czasowo zjawisk. Uzbrojony we właściwą sobie zdolność analizy uczuć, zmusza czytelnika, by temu grzęzawisku środowiska i odrywającej się od niego centralnej postaci — przyjrzał się sumiennie i bezstronnie.

WARSZAWSKI DANCING
BAR - WINIARNIA
Poznań, 27 Grudnia 10 - Tel. 40-35
CODZIENNIE DANCING od godz. 21-ej do rana
Koncertuje rewelacyjna orkiestra jazz'owa pod dyr. E. Dorożały
681

GUZIKI - PODSZEWKI
T. Andrzejewski
Poznań, Szkolna 12
Telefon 85-01
679

POLECAMY
Naprawę maszyn biurowych w własnych warsztatach
oraz
maszyny, artykuły biurowe i szkolne
Zakup Sprzedaż
R. Kostrzewski i St. Kłosowski
Maszyny i artykuły biurowe
POZNAŃ, ulica Szkolna nr 1
606

Stare świece samochodowe
14 i 18 m/m z nieuszkodzoną porcelaną i elektrodą każdą ilość zupię. — — Oferty:
„Centrum" Kamiński
POZNAŃ, Daszyńskiego 17
641 dawniej Górna Wilda

FABRYKA OZDÓB CHOINKOWYCH
SATURNIN DOBROWOLSKI
WARSZAWA
Racławicka 3 — tel. 4-27-10
Poleca znane w całym kraju najpiękniejsze i najtańsze ozdoby choinkowe.
25 lat istnienia.
677

Dorsze wędzone, piklingi wędzone oraz wszelkie marynaty
poleca po cenach konkurencyjnych
M. SENTKOWSKI
wędzarnia ryb i wytwórnia marynatów
Poznań, Św. Michała 73
Telefon 24-86 i 36-65
682

„HURT GALANTERII"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
639

HURTOWNIA GALANTERII I PERFUMERII
L. i W. KOCHAŃSCY
Warszawa, Al. Jerozolimskie 45 m. 12 — Telefon 8-50-11
wysyła po cenach ściśle fabrycznych
Gruszki gumowe do lewatyw — Grzebienie — Smoczki — Bawełniczki do cerowania — Guziki itp.
Cenniki na żądanie.
678

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
632

Maszyny biurowe
Kupno Sprzedaż
K. KOCHANOWICZ i S-ka
Poznań, Plac Wolności 13 (obok 3 Maja)
479

Ogłaszajcie się w „Polsce Zachodniej"

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Pierwsze w Polsce Liceum Rolniczo-Mechaniczne już czynne

Jelenia Góra. Pierwsza tego rodzaju uczelnia została uruchomiona w Łomnicy Dolnej, w budynku zajętym przez Państw. Żeńską Szkołę Gospodarstwa Domowego, która posiada do swego użytku 130 ha ziemi ornej. W tej chwili trwają starania o zdobycie dla Liceum budynku położonego w Sobieszowie, który stanowił niegdyś własność hr. Schaffgotschów, wraz z przynależną do niego ziemią uprawną o powierzchni 81 ha.

Liceum Rolniczo-mechaniczne jest szkołą koedukacyjną, 3-letnią, do której przyjmowani są uczniowie posiadający tzw. „małą maturę". Jest tych uczniów 28 (w tym 4 dziewczęta), zgłoszenia napływają w dalszym ciągu i liczba słuchaczy stale wzrasta. Program nauczania obejmuje przedmioty ogólnokształcące i fachowe ze szczególnym uwzględnieniem nauk przyrodniczych. W przyszłości szkoła ma otrzymać maszyny rolnicze od Ministerstwa Rolnictwa.

Uczniowie Liceum Rolniczo-mechanicznego to przeważnie mieszkańcy dalszych okolic kraju, którzy zamieszkali w szkolnym internacie. Za naukę nie płacą, a na opłacenie internatu każdy z nich otrzymuje stypendia, jedni od Samorządu, inni od Wydziału Oświaty Rolniczej.

Dyrektorem Liceum mianowano inż. Wacława Bilińskiego, wytrawnego nauczyciela i absolwenta Akademii we Wiedniu.

Powiat jeleniogórski istnym ogrodem

Jelenia Góra. — Przed 1945 rokiem ogrodnictwo w powiecie Jelenia Góra faktycznie nie istniało. Niemcy nie wierzyli, aby na tym terenie udała się uprawa warzyw, z wielkim więc sceptycyzmem patrzyli na osadników-Polaków, którzy rozpoczęli zakładanie ogrodów. Okazało się jednak, że Polacy mieli rację... W konkursie, w którym wzięły udział zespoły P. R. W. osiągnięto b. ładne wyniki. W pierwszym roku konkurs obejmował uprawę buraka pastewnego. I oto jeden z zespołów zebrał 872 q buraka pastewnego z 1 ha, a waga pojedynczych buraków dochodzi do 8 kg.

Gdy w r. 1945 powierzchnia ogrodów szklarskich wynosiła 14 090 m² na terenie powiatu jeleniogórskiego obecnie jest tych szklarni 24 177 m². Gdy w roku 1945 było 47 ogrodów polowych o powierzchni 38 ha, w roku 1946 było już 67 ogrodów o powierzchni 140 ha, a obecnie powiat jeleniogórski ma już 83 ogrody o powierzchni 232 ha.

Z obozów jenieckich do Ojczyzny

Wrocław. — W ubiegłych dniach na teren województwa wrocławskiego przybył transport reemigrantów polskich z okolic Seftenbergu (Brandenburgia), liczący przeszło 163 ludzi. Są to górnicy, którzy zostali skierowani na kopalnię węgla brunatnego „Turow" w powiecie zgorzelickim. Jest to element bardzo zamożny i przybył z całym dobytkiem.

Wraz z tym transportem przybyło 230 jeńców wojennych autochtonów, zwolnionych z niewoli radzieckiej, których misja wojskowa skierowała swoje rodziny, względnie gdzie zostaną zatrudnieni jako robotnicy w okręgach przemysłowych.

Tygodniowo spodziewany jest jeden transport z jeńcami, który będzie liczył około 500 autochtonów. Na teren Dolnego i częściowo Górnego Śląska przewidziane jest ponad 50 000 zwolnionych jeńców.

Frontem do klienta — to dewiza polskich kolei

Na zamówienie „Orbisu" opracowano w warsztatach „Zjednoczenia Przemysłu Taboru i Sprzętu Kolejowego" w Poznaniu nowe typy wagonów sypialnych. Naczelnym hasłem było zapewnienie pasażerom maksymalnej wygody w podróży. Specjalna konstrukcja podwozi zabezpiecza przed jakimikolwiek wstrząsami w czasie jazdy.

Również wnętrza wagonów posiadają szereg ulepszeń. W przedziałach stworzono szersze przejścia oraz wprowadzono automaty do podnoszenia łóżek. Wagony otrzymały odrębne toalety do mycia i specjalne zewnętrzne siatki ochronne na oknach, zabezpieczające przed kradzieżą ubrań z przydziałów.

Zamówiono łącznie 30 wagonów sypialnych. 10 wagonów znajdzie się w ruchu w najbliższych dniach, pozostałe zaś do końca roku.

Łączność Szczecina z całym krajem

Szczecin. — W chwili obecnej port szczeciński posiada stałe połączenie jedynie ze Szwecją. Na linii tej kursuje statek „Oksywie". W najbliższym jednakże czasie zostaną uruchomione trzy dalsze linie żeglugowe, które dadzą Szczecinowi połączenie z całym światem. Jak podaje Polski Związek Maklerów Okrętowych w Szczecinie, duńskie towarzystwo okrętowe uruchomi linię Szczecin—Kopenhaga. Statki na tej linii będą kursowały co 10 dni jak tylko znajdą się towary do załadunku, a później nawet i częściej.

Holenderskie towarzystwo okrętowe uruchomi linię żeglugową pomiędzy Szczecinem a Amsterdamem, Rotterdamem, Antwerpią i Hamburgiem. W roku 1948 uruchomiona zostanie linia żeglugowa Szczecin — Londyn przez linie angielskie. W Londynie będzie można dokonać przeładunku towarów do wszystkich portów świata.

„Orzeł Biały" przodujący zakład przemysłu cynkowego

Bytom. Kopalnia rudy cynkowej „Orzeł Biały" w Brzezinach Śląskich niedaleko Bytomia jest jednym z najlepiej pracujących zakładów przemysłu cynkowego. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy kopalnia ta przekroczyła o kilka procent wydajność przedwojenną. Przypomnieć należy, iż jest to ta sama kopalnia, która po pierwszej wojnie światowej przecięta została pod ziemią linią graniczną, tak że część chodników znalazła się po stronie niemieckiej. Zarówno Polacy jak i Niemcy kontynuowali następnie eksploatację złóż przy pomocy oddzielnych szybów, a w miejscu gdzie przebiegała granica, chodnik podziemny zamknięty został żelazną kratą. Po pewnym czasie władze celne ujawniły jednak, że z sytuacji tej znakomity użytek robią — przemytnicy, którzy „transportują" pod ziemią znaczne partie towaru. Wówczas dopiero krata zastąpiona została betonową ścianą. Dziś nie ma już ani kraty, ani ściany, a kopalnia „Orzeł Biały" połączona została z poniemiecką kopalnią „Nowy Orzeł Biały" w jedną całość, która owocnie pracuje. Pięknymi wynikami pracy wykazać się też może huta tlenku cynku przy kopalni „Orzeł Biały".

Górnik Pstrowski znowu pierwszy w górnictwie

Kierownictwo kop. „Jadwiga" w Zabrskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego melduje, iż inicjator wyścigu pracy w górnictwie, Wincenty Pstrowski, urobił w października br. 98,5 mb chodnika, wykonując 358,18 proc. normy.

Jak z powyższego wynika, Pstrowski — zgodnie z zapowiedzią — nie daje sobie odebrać przodującego stanowiska w górnictwie węglowym.

Ożywiają się Żuławy

Gdańsk. — W ciągu ostatnich dni na Żuławach rozpoczęła się zakrojona na dużą skalę akcja osadzania powodzian z województwa warszawskiego, skoordynowana z prowadzoną z dużym natężeniem odbudową zniszczonych gospodarstw. Powodzian osadzono na 67 odbudowanych gospodarstwach. W trakcie odbudowy znajduje się jeszcze 189 gospodarstw, a w najbliższym czasie rozpocznie się prace przy następnych 67 gospodarstwach. Z województwa warszawskiego zostanie osiedlonych na Żuławach ponad 550 rodzin, które przy-

Na skutek usilnych starań gdańskiego Urzędu Wojewódzkiego, już w najbliższych tygodniach rolnicy gdańscy otrzymają przydział węgla na zimę w ilości jednej tony na gospodarstwo. Sprawa opału stanowiła na Żuławach problem niezmiernej wagi z powodu zupełnego braku lasów na terenach depresyjnych. Brak zaopatrzenia w materiały opałowe powodował, iż osadnicy rozbierali nadające się do remontu domy niezamieszkane, powodując tym olbrzymie szkody materialne. 5 tysięcy ton węgla, jakie zostaną rozdzielone między osadników w roku bieżącym, zapobiegnie tej klęsce dewastacji i zaoszczędzi państwu wydatków inwestycyjnych. 1500 t otrzymają osadnicy po cenie ulgowej.

SZTANDARY

paramenta kościelne wykonuje w własnych pracowniach najstarsza firma fachowa

K. Kędzierska

Poznań, ul. Ogrodowa 11

dawniej Zgoda 20

Tel. 98 68 • Rok założenia 1914

Nagrodzona na PWK.

661

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Figielek rebusowy

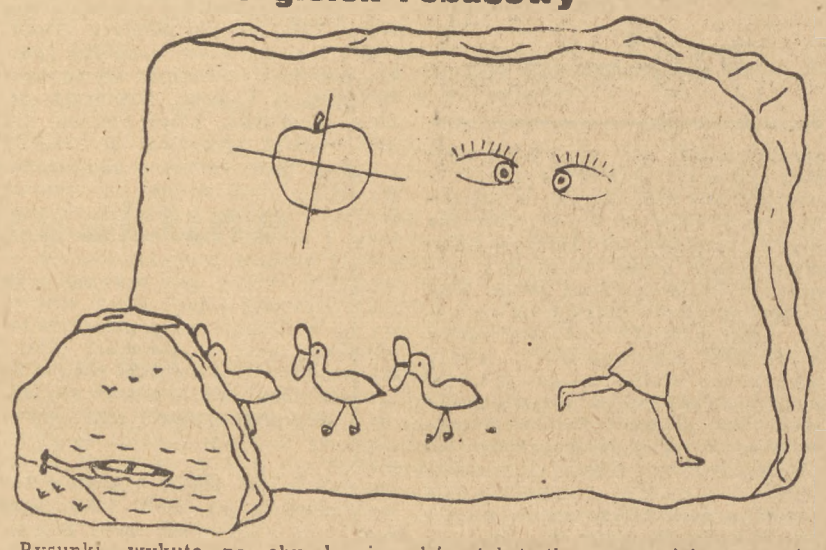

Rysunki, wykute na obu kamieniach, wyrażają pewną myśl. Jako rozwiązanie, należy podać do rysunków tekst, tłumaczący ich znaczenie i kolejność.

Krzyżówka

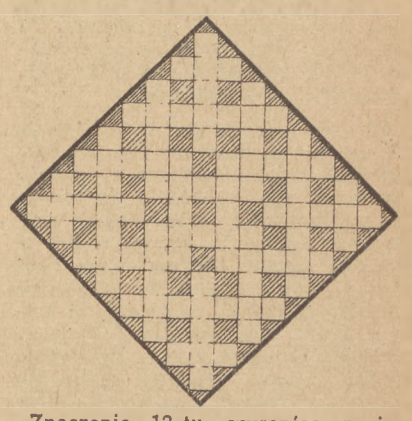

Znaczenie 12-tu wyrazów poziomych (poczynając od góry): 1. owad 2. środek uśmierzający bóle 3. sztuczny człowiek 4. ostatni akt przewodu sądowego 5. zawód 6. środek transportowy 7. trąba powietrzna 8. bogini ogniska domowego 9. rodzaj cukierka 10. odmiana kaktusa, plantowanego w Afryce 11. przyrząd sportowy 12. utwór poetycki.

Znaczenie 12-tu wyrazów pionowych (poczynając od lewej): 1. owad szkodnik 2. utwór dramatyczny 3. zły duch 4. miejsce wolne, niezajęte łać. 5. miasto powiatowe w wojew. pozn. 6. odwrotnie — inaczej 7. nędza, ubóstwo 8. zabawa na cel dobroczynny 9. jeden z zmysłów 10. imię żeńskie 11. przykrycie 12 grecki bóg pasterzy i trzód.

Krzyżówka sylabowa

W kratki krzyżówki wpisać należy 25 wyrazów poziomo i 28 wyrazów pionowo.

Znaczenie trzysylabowych wyrazów umieszczonych poziomo (poczynając od górnej linii w dół.

1. część drzewa 2. naczynie kuchenne 3. rodzaj gry hazardowej 4. pokrycie ściany l. mn. 5. ptak 6. mebel 7. gatunek wina 8. rodzaj rzodkiewki ogrodowej 9. cennik obowiązujący 10. monety pruskie wart. trzech marek 11. zespół sportowy 12. krem, maść 13. karczma 14. kraj pachnący żywicą 15. sztywny gruby papier, karton 16. rodzaj artretyzmu 17. wystawy, rewie, przedstawienia 18. dar dla zwycięzcy 19. jedn. wagi biżuterii l. mn. 20. ludzie porozumiewający się na migi 21. zasłona 22. inwalida 23. zakład wytwórczy 24. cząstka, ułamek 25. trudno, z przeszkodami.

Pionowo od góry. Pierwsza lewa linia: 1. powłoka na kołdrę 2. jarzyna 3. czasokres 4. literatka 5. kołyska. Druga linia od lewej: 1. część składowa soku żołądkowego 2. szkice in. 3. nimfa wodna grecka 4. przyrząd sportowy. Trzecia linia: 1. napady samolotów 2. znak, podpis 3. świątynia buddystów 4. rodzaj pocisku l. mn. 5. imię męskie zdrobn. Piąta linia: 1. członkowie najniższej kasty w Indiach Wsch. 2. wzorzysta tkanina jedwabna, przetykana złotem i srebrem 3. rodzaj świadczenia na rzecz Państwa 4. wniosek, prośba 5. produkt roślinny. Szósta linia: 1. część bielizny 2. pieszczotliwa nazwa najdroższej dla dziecka osoby (wspak) 3. niewiasta przynależna rasowo do współmieszkańców danego kraju 4. rodzaj owadów. Siódma linia: 1. wodospad w Ameryce Płn. 2. dawne statki poruszane pracą niewolników 3. gatunek jodły malajskiej, z żywicy której robi się pokost 4. spisy in. wspak 5. nauka głoszona w kościele.

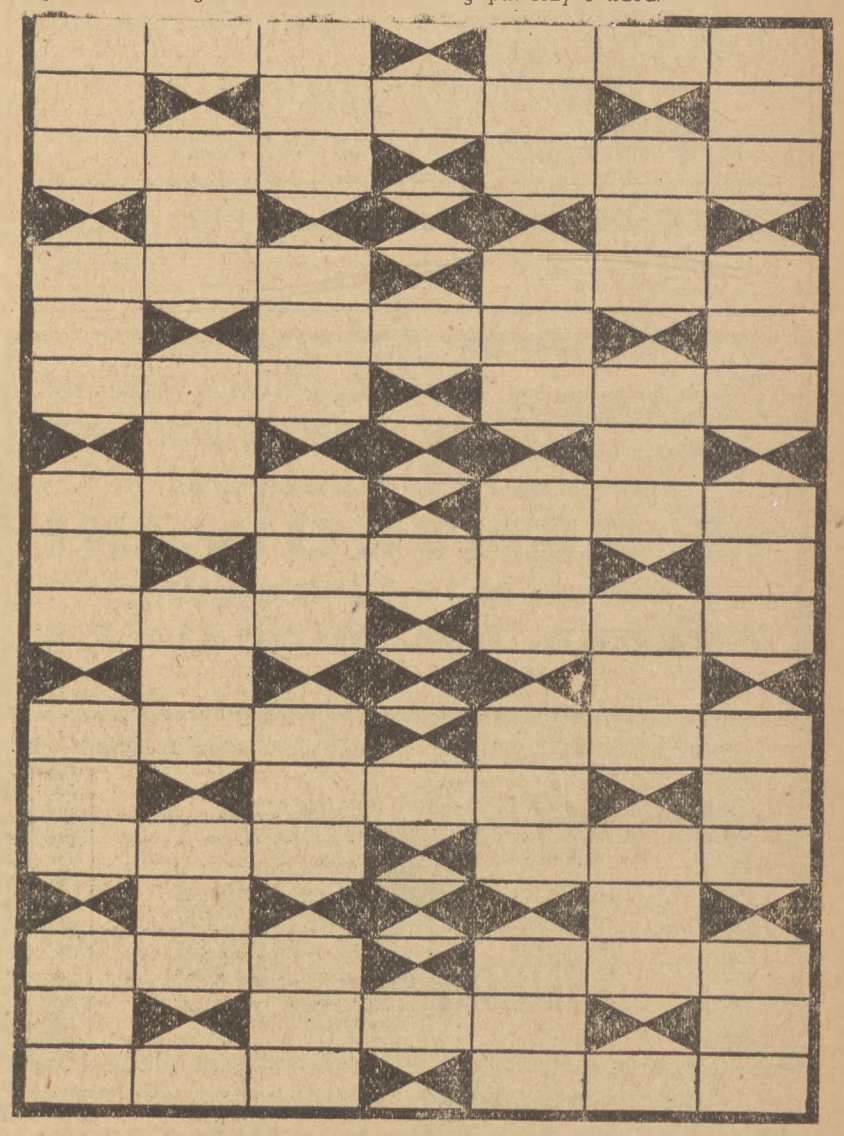

*

Redakcja „Polski Zachodniej" czyniąc zadość licznym życzeniom naszych Czytelników, postanowiła z niniejszym numerem wprowadzić „Dział Rozrywek Umysłowych". Czytelnicy nasi, szczególnie młodszej generacji przyjmą tą inowację niewątpliwie z zadowoleniem. Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczyliśmy pięć nagród w formie książek, które przypadną drogą losowania tym, którzy nadeślą trafne rozwiązania do dnia 25 bm.

Szczegółowy wykaz nagród podamy w następnym numerze.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35.— zł, kwartalna 105,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28 Przy ogłoszeniach seryjnych (co najmniej trzech) 30% rabatu dla ogłaszającego się.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33749